



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 30 KWIETNIA 1955 R. NR. 18 (669)

TRADYCJA WCIAŻ ŻYWA

KONSTYTUCJA 3 Maja 1791 r. nie była bez wad. Do dnia dzisiejszego jest krytykowana. Jedni zarzucają jej brak istotnej rewolucyjności. Inni — a takich jest sporo, zwłaszcza ze szkoły konserwatywnej — jej nieopatrność z punktu widzenia ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Według tych ocen twórcy Konstytucji przez swój śmiały czyn, nie oparty wszakże na dostatecznej sile wojskowej, sprowokowali tylko Rosję i przyspieszyli dalsze rozbiory Polski. Sojusz ówczesny z Prusami uległ rozbiściu, pomoc z Zachodu zawiodła, postanowieniami zaś Konstytucji nie poparła natychmiastowa konsekwentna i czynna polityka Narodu i jego przywódców, a również elektora saskiego, który nie decydował się na przyjęcie ofiarowanej mu jednomyślnie dziedzicznej korony.

Jeżeli wszakże, mimo tych krytyk, rocznica 3 Maja od przeszło półtora wieku obchodzona jest wciąż przez cały Naród, to dlatego, iż dzień ten był istotnie manifestacją patriotycznego przekonania, wyrażonego w przedmowie do Konstytucji, że „los nas wszystkich od ugruntuowania i wydoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł; a chcąc korzystać z porę w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących nakazów przemocy, ceniąc droższą nad życie... niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu... dla dobra powszechnego dla ugruntuowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha, niniejszą Konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niezmuszającą deklarujemy”.

Było to dzieło wielkiego sprzyświeżenia, sprzyświeżenia króla i zjednoczonego Narodu. Nadana była przebieg przez „z Bożej łaski i woli Narodu Króla Polski wraz ze Stanami Skonfederowanymi”. Celem jej było z jednej strony wzmocnienie władzy wykonawczej i królewskiej oraz uporządkowanie spraw dotyczących Rządu, Wojska i Skarbu, z drugiej zaś skupienie przy tak zreformowanych instytucjach państwowych całego narodu, wyjście poza krąg szlachty, sięgnięcie do mieszczaństwa, uwzględnienie sprawy chłopów.

Wśród licznych tradycji, które zostawiła nam ustawa zasadnicza z 3 Maja 1791 roku najważniejszą bodaj jest nauka po dzień dzisiejszy obowiązująca, która nakazuje nam dbać o to, by władza państwowa była uporządkowana, rzadna i silna, lecz nie miała cech absolutystycznych i personalnych oraz by znajdowała ona oparcie w całym Narodzie, nie zaś w klanach, zamkniętych grupach czy nawet w mafii.

Konstytucja 3 Maja nie ustanawiała dyktatury króla, działającego poza Narodem lub niezależnie od niego, wprowadzała natomiast dziedziczną, nadzór nad monarchią, występującą w ścisłej współpracy z wszystkimi siłami politycznymi i społecznymi kraju. Nie prowadziła też do organizowania życia narodu poza Państwem i przeciw Państwu, lecz w jego ramach, widząc w tym źródło zarówno mocy, jak i kontroli. W tej syntezie pojęć, w tym wzajemnym oddziaływaniu na siebie odrodzonych instytucji państwowych i rozbudzonych sił społecznych w tym umiarze ustrojowym znajdujemy jedną z największych wartości i zalet Trzecimajowej Konstytucji. Jej właściwy testament.

SKORO czeimy po dzień dzisiejszy nakazy ustrojowe sprzed 164 lat to dlatego, że chcemy je uważać nadal za żywe i obowiązujące dla nas i dla pokoleń następnych. Wszelkie zatem odchylenia ustrojowe i polityczne od tej wielkopomnej tradycji, wszelkie wykolejenia w kierunku wprowadzania ustroju opartego na absolutyzmie, czy na widzi mi się jednostki, jak i wszelkie dążenia do działania poza ramami państwowymi, byłyby sprzeczne z

czoną przez Naród tradycją ustrojową.

W duchu tej tradycji musi być oczywiście interpretowana również obecnie obowiązująca Konstytucja Polska. Głównym jej dążeniem było wzmocnienie władzy państwowej przez wyposażenie jej w rozległą moc prawną. Nie ustanawiała ona wszakże nieczyjej dyktatury, nie wprowadzała nieczyjej władzy personalnych. Nawet Prezydent Rzeczypospolitej stojący „na czele Państwa” i którego kompetencje pomysłowo szeroko, działał ma w myśl Konstytucji w ramach Prawa. Musi się on stosować do prawa również i wówczas, gdy jego podpis widnieje pod odnośnymi aktami.

Prezydent Rzeczypospolitej winien tak postępować, by mógł być przez ogół

obywateli istotnie uważany za najwyższy państwowy autorytet moralny. Inaczej nie spełni tych zadań, które wyznacza mu Konstytucja. Nie do niego bowiem należy rządzenie. To jest zadanie rządu. Prezydent stoi na czele Państwa, lecz „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli” jak mówią pierwsze słowa Konstytucji z 1935 roku.

Prezydent nie może popadać w wojnę ze społeczeństwem, nie może tworzyć obozu, przeciwstawiać się woli zbiorowej, wyrażanej przez większość. Jest „czynnikiem nadzającym”, który nie skłóca, lecz „harmonizuje działania naczelnych organów państwowych”. Do tych wszakże organów

(Dokończenie na str. 8)

Odezwa Rady Trzech

Obywatele Rzeczypospolitej, Polacy w całym świecie, Gdziekolwiek w wolnym świecie mieszkają Polacy, wszędzie w dniu 3-go maja gromadzą się w kościołach i na uroczystościach, obchodząc Święto Narodowe, święto Konstytucji 3-go Maja. Tej tradycyjnej a tak radosnej rocznicy obchodzą dzisiaj jednak nie wolno w naszym Kraju, poddanym obcej okupacji. Polacy mogą na ziemi ojczystej obchodzić dzień 3-go Maja tylko w sercach swoich.

Nienawiść wroga i jego agentów do tradycji związanej z naszym świętem narodowym jest zrozumiwała. Konstytucja uchwalona w pamiętnym dniu 3-go maja 1791 roku prowadziła do ocalenia niepodległości Rzeczypospolitej i zabezpieczenia jej przed zaborczymi sąsiadami. Stwarzała ona ramy dla państwa o silnej władzy opartej na niewzruszalnej podstawie demokratycznej woli narodu. Wrogowie nasi nie dopuścili wówczas do tego, by dzieło Konstytucji 3-cio Majowej zostało urzeczywistnione. Dziś gnębni równie zaciekle ujarzmiony Kraj, pozabawiając jego obywateli prawa demokratycznego wyrażania swej woli, niszczyć również wolność osobistą człowieka.

Najeźdźcy panujący dzisiaj w Polsce wiedzą jednak że miłość Ojczyzny i Wiara ojców to najpotężniejsza broń w ręku naszego narodu. Dlatego właśnie poddają prześladowaniu najlepszych synów Polski i próbują usunąć Boga z serc naszych rodaków.

Przebywając poza granicami Kraju reprezentujemy nieprzedawnione prawa Rzeczypospolitej. W miarę naszych sił walczymy o sprawiedliwość dla Polski, głosimy prawdę o naszej Ojczyźnie i o tym że przywrócenie Polsce wolności jest dla wolnego świata także sprawą jego własnego bezpieczeństwa.

Oby Bóg Wszechmogący, który teraz podobnie jak i tyle razy w historii daje naszemu narodowi moc przetrwania najcięższych prób, raczył przybliżyć chwilę wyzwolenia naszej Ojczyzny. Wówczas na całym obszarze Ziemi Polskiej, Rzeczpospolita odrodzona święcić będzie znowu uroczystości dzień Święta Narodowego, dzień 3-go Maja.

(—) Władysław Anders (—) Tomasz Arciszewski

(—) Edward Raczynski

Londyn, 3 maja 1955.

WIOSENNA KAMPANIA DYPLMATYCZNA

DYPLMACJA trzyma się w tym roku kalendarza robót rolniczych. Rolnicy są zajęci gorączkowo na wiosnę siewami, dyplomaci przygotowują się dziś do serii nowych posunięć i konferencji. Rzecznicy zachodni mają do 7 maja przygotować materiały dla swoich ministrów spraw zagranicznych. Między 9 a 11 maja ma się odbyć Rada Paktu Atlantycznego. Na tej Radzie Adenauer zasiądzie po raz pierwszy, jako przedstawiciel Niemiec Zachodnich, a ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji skorzystają ze sposobności, by omówić między sobą sprawę rozmów z Rosją. Oczekuje się, że w drugiej połowie maja, prawdopodobnie po brytyjskich wyborach, mocarstwa zachodnie wystosują do Moskwy notę, proponującą termin, miejsce i porządek dzienny konferencji.

W Azji zakończyła się konferencja w Bandung. Moskwa wystrzegła się od mocarstw zachodnich zaproszenia spotkania się w Wiedniu i załatwienia traktatu pokojowego z Austrią. Mocarstwa zachodnie przyjęły zaproszenie pod warunkiem, że przedtem, 2 maja, odbędzie się w Wiedniu narada ambasadorów dla zbadania i wyjaśnienia nowych sowieckich propozycji. Chruszczew przyjechał do Warsza-

wy, a Cyrankiewicz pojechał do Moskwy. Oficjalnie chodzi o uroczysty obchód dziesięciolecia podpisania sowiecko-rozjemowego traktatu sojuszu i przyjaźni, ale naprawdę wchodzi w grę zagadnienie o wiele istotniejsze.

Na ogół unoszą się w powietrzu po obu stronach nastroje „appeasementu”. Czu En-lai był w Bandungu wcieleniem łagodności i ustepliwości nie tylko w stosunku do narodów azjatyckich. Wyraził on chęć rozładowania obaw Syjamu, Laosu i Kambodży, z Indonezją zawarł układ o obywatelstwie osiadłych tam Chińczyków, wyparł się wszelkich zamiarów organizowania komunistycznych przewrótów w krajach azjatyckich, a w końcu oświadczył, że jest gotów do nawiązania bezpośrednich rozmów ze Stanami Zjednoczonymi.

Oferta ta spotkała się, ku zgrozzeniu wielu czynników, w tym i w W. Brytanii, z dość twardą amerykańską odpowiedzią. Departament Stanu oświadczył, że komunistyczne Chiny muszą najpierw wykazać dobrą wolę w rodzaju uwolnienia więzionych lotników, a poza tym Ameryka w żadnym wypadku nie zdradzi swego sojusznika, Czang Kaj-szeka. Niemniej jednak w Stanach Zjednoczonych szerzą się skłonności do zaniechania zamiarów obrony wysp Quemoy i Matsuo.

Z drugiej strony amerykański publicysta, W. Lippmann, sądzi, że Rosja uprawia w Europie również politykę „appeasementu”, oczywiście w stosunku do krajów europejskich, nie zaś w stosunku do Ameryki. Przejawem tego jest, wedle Lippmanna, ustepliwość Moskwy w rozmowach z Austrią. Amerykański publicysta przypuszcza, że celem Kremla jest zabezpieczenie tyłów w Europie na wypadek możliwego zatargu zbrojnego na Dalekim Wschodzie. Zneutralizowanie Austrii, a potem Niemiec, w warunkach istniejącej neutralności Szwajcarii i Szwecji z dodatkiem Jugosławii stworzyłoby pas państw neutralnych na granicach bloku sowieckiego w Europie, oddzielający go od państw Sojuszu Atlantycznego. Kreml może przy tym liczyć, że w wypadku wojny na Dalekim Wschodzie wszystkie państwa europejskie nie wzięłyby w nim udziału i Ameryka działałaby w odosobnieniu.

Przedstawione powyżej rozumowanie dobrze się wiąże z wizytą Chruszczowa w Warszawie i Cyrankiewicza w Moskwie. Na Zachodzie powszechnie się sądzi, że Kreml ma w tym wypadku na myśli przede wszystkim organizację wspólnego dowództwa sił zbrojnych bloku sowieckiego. Tak samo myślał widocznie Cyrankiewicz, bo

3 M A J A

A na koniec król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślił wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan.

I nazywali braci słachtą, iż się słach cili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi.

I chcieli zrobić, aby każdy chrześcijanin w Polsce słachcił się i nazywał się słachcicem na znak, iż powinien mieć duszę słachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangelię przyjmującego chrześcijaninem na znak, iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Słachectwo wtedy miało być chrztem wolności i każdy kto był gotów był umrzeć za wolność byłby ochrzczony z prawa i z miecza.

I rzekła na koniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem wolność.

Adam Mickiewicz: Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego

O WOJSKU

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści... Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości swobód narodowych... Wojsko nie innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły Narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, że się poświęca jedynie dla jego obrony... Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej — słowem winno być jego najsilniejszą tarczą”.

Konstytucja z 3 Maja 1791 r.

CZY NOWY HANDEL LUDŹMI?

Wracamy raz jeszcze do sprawy, którą poruszyliśmy w poprzednim numerze „O.B.”. Na konferencji w Berlinie w styczniu ub.r. mocarstwa zachodnie, chcąc uzyskać zgodę Rosji na traktat pokojowy z Austrią zgodziły się przyjąć hurtem pięć poprawek sowieckich, które przedtem odrzucały. Jedną z nich dotyczyła uchodźców politycznych zza żelaznej kurtyny. Nakładała ona na Austrię obowiązek przeprowadzenia dobrowolnej repatriacji uchodźców, rozwiązania wszystkich organizacji uchodźczych oraz dopuszczenia delegacji satelickich celem nakłaniania uchodźców do powrotu. Słowem, miał się dokonać powrót do obrydlivej procedury, stosowanej wobec uchodźców bezpośrednio po wojnie w obozach UNRRY.

Rosja odmówiła wówczas podpisania traktatu, ale obecnie w rozmowach z Austrią zgodziła się to uczynić. W razie zgody na podpisanie traktatu przez mocarstwa zachodnie powyższy punkt, dotyczący uchodźców, wejdzie w życie. Austriacy cieszą się z perspektywę bliskiego odzyskania niepodległości. Fakt, że przy tej okazji dokonana będzie podłość w stosunku do dziesiątek tysięcy ludzi innych narodowości, w niczym ich radości nie mąci. Prawda, że faktycznie odpowiedzialność za tę sprawę ponoszą mocarstwa zachodnie. Mają one swe zastrzeżenia, dotyczące traktatu z Austrią, ale jeśli chodzi o uchodźców, w ich obronie nie podniósł się dotychczas na Zachodzie żaden głos. Co gorzej — nie podejmują żadnego działania organizacje polityczne uchodźców, które potrafią czasem gwałtownie protestować w sprawach wyłącznie prestiżowych. A tu chodzi o ludzką wolność.

Zachód postawił słusznie zagadnienie jeńców wojennych na Korei i potrafił wymóc, by zostało ono załatwione rzetelnie, sprawiedliwie i z poszanowaniem zasady wolności człowieka. W sprawie uchodźców w Austrii nie wolno zejść poniżej koreańskiego wzoru. Przede wszystkim zaś nie wolno pozostawić załatwienia tego zagadnienia samej Austrii. Jest ona zbyt słabym partnerem w porównaniu z Rosją, a poza tym sprawa ma znaczenie międzynarodowe. Ponieważ porozumienie austriacko-sowieckie ma dla mocarstw zachodnich swoje niedogodne strony, dobrze zorganizowana akcja organizacji uchodźczych na Zachodzie może być pomyślnie przyjęta i życzliwie wysłuchana. Trzeba więc działać i to szybko, bo nie ma dużo czasu.

PUBLICZNE ZEBRANIE W DNIU 3 MAJA

Londyński oddział Anglo-Polskiego Stowarzyszenia urządził w dniu 3 maja 1955 roku o godz. 7.30 wieczorem w Chelsea Town Hall w Londynie zebranie publiczne dla uczczenia 164 rocznicy Konstytucji z 1791 roku.

Przemówienia wygłosi poseł do Izby Gmin John Foster, parlamentarny podsekretarz w latach 1951—54 dla spraw Wspólnoty Narodów Brytyjskich, członek Komitetu Wykonawczego Anglo-Polskiego Stowarzyszenia — Robert Willis, wiceprzewodniczący Anglo-Polskiego Stowarzyszenia, członek Rady Związków Zawodowych, oraz gen. Marian Kukiel. Przewodniczyć będzie prez. Anglo-Polskiego Stowarzyszenia, poseł do Izby Gmin Christopher Hollis.

Program przewiduje również pieśni polskie w wykonaniu solisty Opery Covent Garden Mariana Nowakowskiego oraz polskiego chóru Chopina.

służączo pośpieszył wypowiedzieć odpowiednie życzenia polskiego reżymu.

Dziwne jednak, że Moskwa stosowała to jego wystąpienie. Czyżby Kremlowi chodziło o co innego? Przypomnijmy, że kilka miesięcy temu odbyła się w Warszawie konferencja parlamentarzystów z kilku krajów z udziałem przedstawicieli Rosji i na tej konferencji jednogłośnie uchwalono domagać się neutralizacji Niemiec, oraz wypowiedziano życzenie, by w wypadku tej neutralności Rosja wycofała swe wojska poza linię Curzona. Pisaliśmy wówczas, że ta uchwała może być czymś więcej, niż propagandą i tego zdania były niektóre poważne organy prasowe na Zachodzie, np. londyński „Economist”.

Teraz, po sowieckich ustępstwach, poczynionych w Austrii, sprawa zaczyna wyglądać jeszcze poważniej. Zwalczaliśmy zawsze rozpowszechniany na Zachodzie pogląd, że Rosja boi się zbrojenia Niemiec jako takiego. Dzisiejsza Rosja jest znacznie silniejsza od Niemiec. Nie boi się już Niemiec, działających w pojedynkę.

Sen z oczu jej spędza natomiast sojusznicy Niemiec z Ameryką i za rozbicie tego sojuszu Rosja jest istotnie gotowa.

(Dokończenie na str. 8)

E. HINTERHOFF

OBRONA WIELKIEJ BRYTANII

PRZED paru tygodniami, staraniem dziennika londyńskiego, „Daily Mirror” ukazała się broszura, „Obrona Wielkiej Brytanii”. Jest ona drugoczęścią krytyki przygotowań W. Brytanii do wojny w warunkach użycia bomby wodorowej. Autorów tej broszury, z których jeden to znany dziennikarz, Connor, pisujący pod pseudonimem „Cassandra”, można co dzień spotkać na Fleet Street. Są pewne dane, że broszura ta została zainspirowana przez czynniki oficjalne aby przygotować opinię publiczną na straszliwe niebezpieczeństwa grożące W. Brytanii w epoce bomby wodorowej.

Broszura licząca zaledwie 32 strony, napisana jest z takim rozmachem i znajomością rzeczy, że zasługuje właściwie na dosłowne tłumaczenie, i omówienie jej jest zadaniem wysoce trudnym: zasadniczo jednak, stawia ona sobie za zadanie wykazać, że planowanie obrony, organizacja sił zbrojnych oraz wydatkowanie na te cele, stoją znacznie w tyle za rewolucyjnym rozwojem nowych broni.

Autorzy, bynajmniej nie stosują przedwojennych metod propagandowych w stylu osławionego „silni, zwarci, gotowi”, lecz wręcz przeciwnie, nie szczędzą ciemnych barw przy odmalowywaniu niebezpieczeństwa grożącego W. Brytanii, w razie użycia przez Sowietów, które nie tylko posiadają tę straszną broń, lecz również i wszystkie nowoczesne środki dostarczenia jej na miejsce przeznaczenia, W. Brytania jest celem najbardziej wrażliwym: ponad 80 proc. przemysłu brytyjskiego oraz ponad 25 proc. całej ludności skoncentrowane są w 10 wielkich miastach; 50 proc. całej żeglugi korzysta z 6 portów oraz prawie cały przemysł uzbrojenia oraz obrabiarek mieści się w 5 ośrodkach. Wszystkie te miejscowości mogą być w ciągu ok. 50 minut osiągnięte przez samolot, startujący z lotnisk sowieckich na terenie Europy. O ile istnieje możliwość obrony przed lotnictwem nieprzyjaciela, to nie ma żadnej obrony przed pociskami kierowanymi w rodzaju „V2”, których przelot z wyrzutni położonych np. w Holandii ponad Londyn trwać będzie 3-4 minuty.

Jedyną obroną, jak twierdzą autorzy broszury, jest odpowiedzieć tą samą bronią pod warunkiem, że odpowiedź ta będzie udzielona szybciej i silniej.

Przechodząc do szczegółów, broszura twierdzi, że, jak wykazały doświadczenia wojny w Korei i na Malajach, armia lądowa brytyjska jest wojskiem przestarzałym, słabo uzbrojonym i stosującym nieaktualne już metody walki. Nie posiada ona ani jednej wielkiej jednostki spadochronowej i nie wie dokładnie do jakiej właściwie wojny ma się sposobie.

Dopiero obecnie, po wycofaniu się W. Brytanii z Suez, zaczyna się powoli tworzyć centralny odwód strategiczny.

Wreszcie, brytyjski system mobilizacyjny, na tle warunków wojny atomowej, może być nazwany „archaizmem”.

Jeżeli idzie o marynarkę, to zdaniem autorów broszury, za wyjątkiem nowoczesnych łodzi podwodnych i polawiaczy min, będzie ona w ciągu najbliższych 5-6 lat całkowicie przestarzała. Szczególnie namiętnie zwalczają autorzy broszury budowę niezmiernie kosztownych olbrzymich lotniskowców, kosztujących każdy ok. 20 milionów funtów. Będą one stanowiły idealne cele dla bombardowania. Na poparcie swoich twierdzeń autorzy powołują się na zdanie marszałka Montgomery.

Gdyby doszło do wojny w wielkim stylu z użyciem bomby wodorowej, to wojna taka nie potrwa dłużej niż jakieś 2 miesiące i w tym okresie marynarka wojenna nie będzie miała nawet czasu na spełnienie swoich tradycyjnych zadań.

W najtrudniejszej sytuacji, znajduje się lotnictwo brytyjskie, które mieć będzie prawdopodobnie zadanie najważniejsze w przyszłej wojnie. Lecz stoi ono dziś w obliczu tragicznego dylematu, jakim jest niemożność dostosowywania sprzętu do rewolucyjnego tempa rozwoju nowych broni. Sprzęt, będący na wyposażeniu lotnictwa brytyjskiego, jest przeważnie przestarzały a nowe typy samolotów wyrabiane są w ilościach wysoce niewystarczających. Właściwie, lotnictwo brytyjskie, nie posiada ani nowoczesnych myśliwców ani bombowców, nie biorąc pod uwagę niewielkiej ilości doświadczalnych prototypów. Ponadto, stoi ono również w obliczu stałego roz-

woju pocisków kierowanych oraz samolotów bez pilotów, które, być może w niedalekiej przyszłości wyrugują obecne typy samolotów pilotowanych przez ludzi.

Jeszcze gorzej wygląda stan rzeczy w dziedzinie tzw. obrony cywilnej. Według planów ustalonych w latach 1948-49, budżet, który został przewidziany na ten cel i który miał być rozłożony na 4 lata, wynosił ok. 260 milionów funtów. Jak wynika jednak z budżetu na rok 1954-5 na cele obrony cywilnej przewidziano zaledwie ok. 26 milionów. W dziedzinie tej nie ma na razie centralnego kierownictwa, żadnego planu ewakuacji ośrodków zagrożonych, planu budowy schronów, rozproszenia ośrodków przemysłowych: wszystko jest jeszcze w stanie zupełnie początkowym.

Wreszcie, zdaniem autorów broszury, społeczeństwo, przynajmniej jak dotychczas, jest bardzo słabo poinformowane o całej groźbie wojny atomowej i potrzebie należytej obrony: należy dodać jednak, że mowa Churchilla w Parlamencie oraz cała debata, jaka się rozwinęła na ten temat, wykazały dużą troskę rządu o należyte przygotowanie obrony cywilnej.

W rozdziale końcowym, broszura

podkreśla konieczność stworzenia najwyższego organu centralnego — odpowiedzialnego za nadawanie kierunku w planowaniu na najwyższym szczeblu: ten sam organ będzie musiał zająć się sprawą regulowania możliwie jak największego ujednolinitości produkcji sprzętu wojennego.

Nie można również odmówić autorom broszury racji, gdy twierdzą oni, że Zachód zupełnie nie umie posługiwać się jednym z ważniejszych narzędzi nowoczesnej wojny, jakim jest propaganda. Domagają się przeto stworzenia centralnej organizacji międzynarodowej, która miałaby za zadanie zwalczanie propagandy sowieckiej.

Jeżeli idzie o nas, pragnęlibyśmy dodać, że niewątpliwie jednym z posunięć na odcinku wojny psychologicznej, w której inicjatywa od tak dawna znajduje się stale w rękach sowieckich, byłoby stworzenie gdzieś np. na terenie Hiszpanii, kadr formacji wojskowych, złożonych z przedstawicieli narodów ujarzmionych Europy Wschodniej: sam fakt istnienia tego rodzaju formacji mieć będzie wielką wymowę. Działając one będą jak wielki magnes przyciągający setki lub tysiące ludzi spoza kurtyny, demoralizując poważnie wojskowe oddziały satelickie.

S. KLINGA

Trochę światła w Azji...

ZBIEG historycznych okoliczności sprawił, że narody Azji odzyskały swą wolność w tym samym czasie, gdy narody Europy Środkowo-Wschodniej ją utracili. W Europie było zawsze dużo ludzi, którzy uważali kolonializm za zjawisko złe i niesprawiedliwe, natomiast narody azjatyckie, odzyskawszy wolność, nie zdobywały się dotychczas na to, by myśleć o zagadnieniu wolności w znaczeniu ogólnym. Zwłaszcza Nehru, który zdobył dla siebie rolę głównego przedstawiciela i rzecznika świeżo uwolnionych narodów azjatyckich, wykazywał w tych sprawach dużo obłądliwych i krótkowzroczności. Zagadnienie ujarzmienia narodów europejskich przez Rosję po prostu dla niego nie istnieje.

Z wielu względów można było oczekiwać, że azjatycko-afrykańska konferencja w Bandungu zajmie się wyłącznie sprawami tzw. narodów kolorowych i będzie wyładowywać swoje stare urazy przeciw byłym władcem kolonialnym, atakować rzekomy imperiaлизм amerykański i w sumie iść na rękę propagandzie komunistycznej. W rzeczywistości spodziewał się tego premier Chin komunistycznych, Ciu En-lai oraz neutralistyczny Nehru, skoro obaj nie ukrywali zaskoczenia i zmieszania

niespodzianym wystąpieniem sir Johna Kotelawali, premiera Cejlonu. Pan Kotelawala bowiem wygłosił mowę, atakując wszelkie formy kolonializmu, do których słusznie zaliczył sowieckie panowanie nad narodami Europy Środkowo-Wschodniej, wymieniając wszystkie odnośne kraje, i postawił odpowiedni wniosek do uchwalenia przez konferencję.

Wniosek powyższy został mocno poparty przez Turcję i Liban. Oszolomiony tą niespodzianką Nehru zdobył się jedynie na uwagę, że wniosek p. Kotelawali powinien być wyraźniej określony oraz bardziej szczegółowy. Inni nabrali wody w usta i milczeli. Sprawę odłożono do omówienia na drugi dzień. Ciu En-lai, zupełnie nieprzygotowany do dyskusji na taki temat, zastrzegł się, że zabierze głos następnego dnia, natomiast w rozmowie prywatnej wrócił się do p. Kotelawali o wyjaśnienie celu poruszonego zagadnienia. Układnie i kompromisowo zachowujący się Ciu En-lai, który uniikał w Bandungu robobienia propagandy komunistycznej, podkreślił w rozmowie, że przybył on na konferencję w celu odszukania wspólnego gruntu z innymi narodami Azji i Afryki. Ta uwaga jest charakterystyczna. Niewątpliwie bowiem, gdy atakuje się kolonializm zachodni, lub politykę amerykańską, wówczas premier Chin komunistycznych ma z atakującymi wspólny grunt, lecz jeżeli ktoś atakuje kolonializm sowiecki, p. Ciu En-lai, jako komunista, staje na przeciwnym biegunie.

W ciągu nocy p. Kotelawala dał się przekonać prawdopodobnie przez p. Nehru i wniosek swój wycofał. Przedstawiciele Turcji i Filipin wykorzystali jednak wytworzoną sytuację do zaatakowania polityki komunistycznej. Nehru został wytrącony z równowagi. Był on bodaj głównym organizatorem konferencji w Bandungu i uważa siebie za moralnego przywódcę wolnych narodów Azji, a tu właśnie najbliższy sąsiad, premier małego Cejlonu, liczącego pięćdziesiąt razy mniej ludności, niż Indie, wystąpił z inicjatywą całkowitej niezgody z jego polityką i ideologią, czym narobił kłopotu komunistom chińskim. W ciągu debaty p. Nehru wyraził pogląd, że jeżeli konferencja włączy do zakresu swoich obrad sprawy Europy Wschodniej, wtedy nie będzie końca sprawom i zagadnieniom, wnoszonym na porządek dzienny obrad. Premier Indii ratował w ten sposób z kłopotu premiera komunistycznych Chin. Na tureckie twierdzenie, że Turcja nie byłaby dziś wolnym narodem, gdyby nie należała do Sojuszu Atlantycznego, p. Nehru oświadczył, że Sojusz Atlantyczny jest potężnym protektorem kolonializmu i że przynależność do któregośkolwiek bądź obozu — komunistycznego, lub antykomunistycznego — jest nieznosnym poniżeniem dla każdego kraju azjatyckiego.

Ten ostatni argument godzi w gruncie rzeczy w Chiny komunistyczne, które są sojusznikiem Rosji. Nehru w tym wypadku zagalował się, co mu się często zdarza. Chodziło mu o wymierzenie ciosu w Pakistan, który otrzymuje pomoc militarną i gospodarczą od Stanów Zjednoczonych, a poprzez sojusz z Turcją jest pośrednio związany z Paktem Atlantycznym, czyli należy do obozu zachodniego. Przebieg obrad w Bandungu wykazał, że Nehru całkiem bezpodstawnie przywłaszcza sobie stanowisko rzecznika i wyraził się o wszystkich wolnych narodach Azji. Ogromna większość przedstawicieli tych narodów starała się właśnie podkreślić, że w wielu sprawach mają oni poglądy odmienne od premiera Indii. Podniesienie przez premiera Cejlonu, p. Kotelawale, zagadnienia kolonializmu sowieckiego było tylko jedną z takich spraw. Piszę o niej, bo ona najbardziej nas obchodzi. Notujemy ją, bo dotychczas nazwa wyspy Cejlonu nie mówiła nam Polakom wiele. Najwyżej przypominała cejlońską herbatę. Teraz będziemy wiedzieć, że na tej wyspie rodzą się męzowie stanu, sięgający wzrokiem daleko poza opłotki własnego podwórka.

POSZUKIWANIE

Doktor Janina z Żółkowskich PACEWICZOWA, zamieszkała przed wojną w Brześciu nad Bugiem, skąd została wywieziona do Rosji, jest poszukiwana przez Alinę z Glinowidów-Pankiewiczów GODLEWSKĄ. Adres: Alina Godlewska 14 rue de Caneel — ANNONAY. (Ardeche), France.

ANDRZEJ TOMICKI

WRZENIE W BELGII

BRUKSELA wyglądała w sobotę, dnia 26 marca jak miasto w stanie oblężenia. Zmobilizowane w mieście oddziały żandarmerii liczyły około 7 tysięcy ludzi. Postawiono oprócz tego na nogi całą policję. Okolice Parku Brukselskiego wyglądały jak oboz wojskowy. Przejścia prowadzące do środka miasta, były zamknięte. Posterunki policji i żandarmerii zatrzymywały na wielu ulicach przechodniów i na ogół, o ile ktoś nie dowiódł, że mieszka w śródmieściu wzbraniały wstępu. Poza kordonami, odgrajającymi środek miasta od innych jego dzielnic, posterunki żandarmerii w promieniu kilkuset kilometrów od Brukseli zatrzymywały wszystkie pojazdy, jadące do miasta, oraz pasażerów, wyśiadających z kolejek podmiejskich. Legitymowano niejednokrotnie przyjezdnych na dworcach kolejowych, pytając ich o cel przybycia, a podejrzanych kazyano wracać. Na wielu stacjach w kraju nie sprzedawano biletów do Brukseli ponad zwykłą ilość nawet na zwykłe pociągi, nie mówiąc już o tym, że wszystkie zamówione nadzwyczajne pociągi w liczbie stu dziewięciu zostały zakazane. W Brukseli nie wolno było się na ulicy zebrać więcej niż pięciu osobom. Słowo uczyniono wszystko, ażeby zapobiec zapowiedzianej na dzień 26 marca manifestacji w obronie tak zwanego „wolnego szkolnictwa”, czyli innymi słowy szkół katolickich.

Jeżeli pomimo zakazów i energicznych przeciwdziałania władz manifestacja się odbyła, świadczy to o dużym nateżeniu ruchu, którego była wyrazem. Jest oczywiście rzeczą jasną, że rozmaite źródła różnie podawały ilość manifestantów. Organizatorzy i sympatycy twierdzą, że wzięło w niej udział 80 do 100 tysięcy osób. Przeciwnicy, jak zwłaszcza organ socjalistów „Le Peuple” wymieniał cyfrę 10—15 tysięcy osób. Na tej samej jednak stronie oświadczył, że było 1323 osób aresztowanych, co, zważywszy, że manifestacja miała przebieg spokojny i procent osób aresztowanych był mały, stawia pod znakiem zapytania cyfrę manifestantów, podaną przez to pismo.

W kołach prasy zagranicznej wymieniano pod świeżym wrażeniem cyfrę od 50 do 70 tysięcy uczestników. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że gdyby nie zakazy i utrudnienia oraz użycie rozwiniętych w pełni sił policyjnych i żandarmerii, byłoby się na pewno zebrało w Brukseli owe trzysta tysięcy manifestantów, których mobilizował „Narodowy Komitet dla Obrony Wolności Demokratycznych”. Trzeba też bezstronnie stwierdzić, że tylko dyscyplina manifestantów z jednej, a z drugiej wyraźna chęć utrzymania się w granicach konieczności ze strony policji i żandarmerii zapobiegła ostrzejszym starcom, które byłoby się przyczyniło do jeszcze większego zaognienia stosunków.

O co się jednak toczyła i toczy walka w Belgii od czasu, gdy u steru rządów znalazła się koalicja stronnictw środka i lewicy? Albowiem manifestacja z dnia 26 marca i bardzo liczne manifestacje, prowadzące nieraz do ostrych starć w innych miastach Belgii, są tylko zewnętrznym wyrazem zmagania, które coraz bardziej rozdzierają kraj.

Jak wiadomo, Belgia jest krajem o wybitnym zabarwieniu katolickim i chrześcijańskim, przy dość dużych tradycjach liberalnych. Dość powiedzieć, że w przedostatnich wyborach partia chrześcijańsko-demokratyczna zdobyła absolutną większość i utworzyła jednolitą rząd chrześcijańsko-demokratyczny. Jeżeli w ostatnich wyborach, pozostając partią liczebnie najsilniejszą, straciła te wię-

skość absolutną, to, pomijając niektóre błędy taktyczne, było to raczej wynikiem normalnego prawa, występującego wszędzie, a mianowicie, że dłuższe sprawowanie władzy zawsze prowadzi do przejściowego cofania się głosów, które napływały znowu po pewnym okresie opozycji. Siła jednak stronnictwa chrześcijańskiego pozostała w istocie nienaruszona.

Jedną z najważniejszych podstaw tej siły, a przede wszystkim też jej trwałości, było i jest niewątpliwie tak zwane „wolne szkolnictwo”, znajdujące się prawie całkowicie w ręku katolików. Nie przesadzimy, mówiąc, że naród belgijski wychowywany jest w swej większości przez szkoły katolickie, do których uczęszcza większość dzieci. Nie bedziemy czytelnika nużyć szczegółowymi cyframi, aczkolwiek są one pouczające, ale stwierdzimy jednak, że do szkół „wolnych” uczęszcza w tej chwili 934.426 uczniów, a do szkół „państwowych” 712.613 uczniów, co bardzo wyraźnie maluje położenie. Szkolnictwo katolickie góruje właściwie we wszystkich dziedzinach nad szkolnictwem „państwowym”, i to nie wyłączając seminarium nauczycielskich i szkolnictwa technicznego. Nawet uniwersyteckie uczelnie katolickie grupują około 50% wszystkich studentów w kraju. Na uniwersytecie katolickim w Louvain była zapisana prawie taka sama ilość studentów, co na „państwowych” uniwersytetach w Leodii (Liège), Gandawie oraz na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim razem wziętych.

Ten stan nie mógł się podobać przeciwnikom z lewicy. Koalicja liberałów i socjalistów i utworzenie wspólnego rządu dokonało się po ostatnich wyborach nie tyle na podstawie programu czysto politycznego, a jeszcze mniej gospodarczego, bo w tej dziedzinie zapatrywania liberałów i socjalistów trudno jest pogodzić, ile na podstawie wspólnej niechęci do partii chrześcijańsko-demokratycznej. I nie też dziwnego, że koalicja ta postanowiła wyzyskać okres, w którym znalazła się u władzy, głównie w tym kierunku, ażeby podkopać tę podstawę, która na dalszą metę zapewnia partii chrześcijańsko-demokratycznej i — last not least — Kościołowi Katolickiemu duży, a czasem nawet decydujący wpływ na stosunki w kraju, to znaczy osłabić tak zwane „wolne szkolnictwo”.

Ku temu zmierza w istocie polityka rządu i ministra oświaty Leona Collarda, a przede wszystkim wniesione przez niego projekty ustaw szkolnych, bez względu na to, że się do tego oczywiście urzędowo nie przynaję. Jednak temperament pociągał niejednokrotnie samego ministra — opozycja przypomina mu niezamordowanie jego słowa, wypowiedziane, wkrótce po objęciu władzy, że ma „z wolnym szkolnictwem rachunek do załatwienia” — wykorzystuje też słowa posła Buset z partii socjalistycznej, który w czasie manifestacji dnia 26 marca oświadczył na zebraniu w „Maison du Peuple”: „Szkół „państwowych” wyrastają wszędzie jak grzyby i w ten sposób pozyskamy Flandrię dla naszej sprawy i socjalizm zdobędzie absolutną większość”.

Właśnie ten cel polityki szkolnej rządu zmobilizował w pełni katolickie warstwy ludności. Doszło do tego, że biskupi belgijscy wystąpili z oficjalnym i bardzo wyraźnym oświadczeniem w tej sprawie (z dnia 9 lutego), a wśród Flamandzów, pojawiają się — a raczej odradają — wyraźne tendencje przeorganizowania państwa na państwo federalne w obronie, jak napisał „Het Volk”, przed „imperializmem walońskim”. Główna bowiem ostoja socjalizmu i li-

beralizmu w Belgii są warstwy walońskie, podczas gdy Flamandzi są w przeważającej części gorliwymi katolikami.

Jak się ta walka skończy, nie chcemy na tym miejscu prorokować. Nie ulega wątpliwości, że istnieje po obu stronach dążenia do kompromisu, który jednak musiałby polegać na wycofaniu się rządu z bardziej jaskrawych posunięć. Ku temu skłania się niewątpliwie pewna część liberałów, którzy obawiają się, że pomniejszy socjalizm do osiągnięcia sukcesów w jednej dziedzinie, mogą z kolei ułatwić im urzeczywistnienie ich polityki w dziedzinie gospodarczej, a tego liberałowie wcale nie pragną.

Wnosząc z uchwały, która powzięła władze partii liberalnej dnia 29 marca, i w której poparli w pełni projekt ustawy szkolnej ministra Collarda, widoki na kompromis są na razie małe, i to tym bardziej, że również głosy socjalistyczne są nadal nieprzejednane. Z drugiej strony chrześcijańscy demokraci oświadczają, że wcale nie zamierzają się cofać z drogi ostrej opozycji przeciwko tym ustawom. Wydaje się więc, że Belgia weszła w stadium wewnętrznej walki o przyszłe swoje oblicze, która się tak rychło nie zakończy.

NABOŻENSTWO W CHILE ZA POMÓRZOWANYCH W KATYNIU

W niedzielę, 27 marca odbyło się w kościele Santo Domingo w Santiago uroczyste nabożeństwo za zamordowanych w Katyniu, zorganizowane staraniem Polskiej Misji Katolickiej i Zjednoczenia Polaków w Chile.

Mszę św. odprawił, zawsze życzliwy polskimi poczynaniami biskup połowy, Teodoro Eugenio, w asyście księży: Michała Poradowskiego i Szymona Wójcickiego. Podniesione kazanie okolicznościowe w języku hiszpańskim wygłosił ks. dr. Bruno Rykowski, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Chile. W świątyni zgromadziła się licznie kolonia polska, czołowi przedstawiciele społeczeństwa chilijskiego, sfer dyplomatycznych i emigracji politycznych z krajów za żelazną kurtyną. (IC)

BISKUPI NIE WYDAJĄ LISTÓW PASTERSKICH

Z powodu komunistycznego terroru w Polsce biskupi polscy nie ogłaszają już od dłuższego czasu żadnych listów pasterskich. Ograniczają się do wydawania zwykłych poleceń administracyjnych i unikają wszelkich oświadczeń, któreby dałyby komunistom pretekst do stosowania dalszych szykan i represji. Tak zwane listy pasterskie ogłaszają jedynie wikariusze kapituł na ziemiach zachodnich, rekrutujący się z pośród usuniętych prawowitych władz kościelnych. Listy ich, reklamowane jako „listy ordynariuszów diecezji”, otrzymują dużą propagandę w prasie reżymowych katolików. (IC)

KOMUNISCI WIELBIĄ LENINA

Ostatnio w Warszawie otwarto nowe muzeum Lenina, które według oficjalnego komunikatu „będzie gromadzić, naukowo opracowywać i udostępniać materiały, związane z życiem i działalnością wielkiego wodza rewolucji październikowej, ze specjalnym uwzględnieniem materiałów, dotyczących pobytu Lenina w Polsce w latach 1912—1914”. Muzeum będzie ośrodkiem szerzenia wiedzy komunistycznej wśród ludności warszawskiej. (IC)

„MY I ONI”

ANKIETA „ORŁA BIAŁEGO” WSRÓD PISARZY

Obsesja niemocy i lęku

ZNAKOMITY artykuł Herminii Naglerowej jest wyrazem poważnej troski o życie piśmiennictwa polskiego. Dla wypuklenia przedstawionej rzeczywistości, zestawia ją z czasami Wielkiej Emigracji, przymierza do dzisiejszej twórczości światowej i dopasowuje do piśmiennictwa w języku polskim w kraju. W takim trójkącie analogii zmierzają do wniosków, które nie wydają się najistotniejszymi a postawiona diagnoza nie jest pełna choć bardzo zbliżona, określona na podstawie obserwacji z jednego punktu rzeczywistości polskiej. Na tym tle rzeczywistość powszechna przedstawia się w znacznym pomniejszeniu bez uwzględnienia nawet potrzebnej skali.

Jednym ramieniem trójkąta analogii jest Wielka Emigracja. Analogie epok, zestawiają dwa okresy podobne do siebie strukturą i funkcją. Przyjmując nawet, że podobieństwo poszczególnych części do ogólnego obrazu obranego odpowiednika daje podstawy do analogii, nie potrafimy oprzeć się przekonaniu, że analogia Wielkiej Emigracji nie znajduje uzasadnienia w czasach obecnych, nazwanych przez Naglerową czasami — w obrazie polskim — Emigracji Masowej. Jakby mimochodem daje do zrozumienia, że emigracji masowa nie jest bynajmniej wielką; stare dzieje, im bliżej, tym mniej się widzi.

Wielka Emigracja żyła w okresie wielkich ruchów rewolucyjnych. My żyjemy w okresie ich dogorywania. Wtedy był romantyzm, który nie tyle służył ile odpowiadał ówczesnym nastrojom. Romantycy tworzyli rewolucję i rewolucja rodziła romantyków. Ruchy rewolucyjne i prądy romantyczne były zjawiskami równoległymi i powszechnymi. Najruchliwsze elementy wszystkich narodów Europy jednoczyły się w ich nurcie. Panorama świata dzisiejszego przedstawia się płasko, bez wzniesień ideowych. Towarianizm, a nawet autentyczne zasady chrześcijańskie spotykają się, jak niekiedy wnoszą z ... niedowierzaniem. Dynamizm katolicki — zawodzi. Prześilenie chrześcijaństwa zaczyna się nie tylko w owym starczym niedowierzaniu; także w swobodnym nadużywaniu religii sprowadzanej w polityce zachodu do sztyldowego banału. Obok kościoła cierpiącego w krajach zniewolonych nie ma kościoła walczącego w krajach wolnych. Laików wierzących nie mobilizuje się w zrzeszenia walki z rosnącą groźbą, ale czyni się z nich reszki przyjmujące stan rzeczy. Inteligencja oprowadzana jest przez strach, przynębiona obsesjami. Twórczość pisarska w pewnych kołach wierzących powstaje nie z przymusów wewnętrznych, a z założeń, czyniących ją artykułem zamówionym. Zdarzające się przymusy wewnętrzne nie znajdują podstawy wobec zagadnienia. Zapominano o obronie czynnej.

Mickiewicz, Słowacki i Krasiński podążali w czołówce za Goethem, Schilerem i innymi. Pisali jak oni i jak oni pisali wysoko. Żyli czasem, nie szansą. Ich bodźcem twórczym nie były manie przesładowcze, zniewalające indywidualum na pograniczu strachu i odwrotowej paniki.

Pisarze na wygnaniu dzisiaj nie odstawiają daleko od twórczości światowej zachodu, bo... twórczość ta odstawa daleko od poprzednich okresów. Jak dotąd powiedzieli więcej od innych. Ci oczywiście, którzy nie przebiegają o jakiejś szansie, co brzmi jak belkot niemowy szukającego powodzenia w krasomówstwie.

Dyletantyzm, pobieżne zaklepywanie tematu, epidemie dreszczowców, mecenat zasobnego przemysłu, zabijają niezależną twórczość tak samo jak ustroje totalne. Prasa i radio odciągają kuszącymi zarobkami od kieszonkowych wydanach wydań książkowych. Są czynnikami zewnętrznymi, które jednakże czynią czytelnika istotą w stanie zupełnego rozbrojenia w obliczu materialistycznych garniturów pisarskich, z zaciętością furii atakujących cywilizację zachodnią. Dla Polaków na obczyźnie jest to poważna przeszkoda. Mimo to, Koestler, Krawczenko, — znajdują swoich dobrych a nawet konkurencyjnych odpowiedników w osobach Naglerowej i Grudzińskiego. Tego rodzaju twórczość, konieczna i spełniająca bardzo ważne zadanie nie jest jednak ideałem. Obsesje, nabyte w obozach i więzieniach, nie są czynnikami poży-

tecznymi, skoro ograniczają się tylko do literatury relatywnej. Relatywizm jest plagą współczesności. Dziś, byle śmierć, opanowany wyrzutami sumienia obciążonego politycznie, pisze książkę. Zmusza go obsesja poglądów i chęć wybielenia się. Pisarze tego rodzaju nie znajdują co prawda wiary, ale ze względów politycznych przyjmują się za zrozumiałą kurtuazją i fałszywymi pochlebstwami. Pamiętniki i wspomnienia służą do mydlenia oczu.

Rzeczelną, literacką relacją w rodzaju Koestlera, Grudzińskiego czy Naglerowej tonie w powodzi dokumentalnych wydań, jak najbardziej literackich obok kanalijskich fałszerstw i plotek. Pewien użytek z istniejącej rzeczywistości w krajach totalnych zrobił Orwell. Jednakże i ten wyłom we współczesnej twórczości nie dał czegoś, co by było przeciwstawieniem, zajęciem stanowiska, wyciągnięciem odpowiednich wniosków, jeżeli już nie przeciwdziałania. Ukazuje przynębiającą przyszłość, zbyt naiwną i niewiarogodną. W dzisiejszym piśmiennictwie nie ma słońca. Klimat jest mroźny i przynębiający.

Obsesja jest jedynym głównym źródłem dzisiejszej twórczości, nie jest jednak natchnieniem. Pozbawiona zdolności wizjonerskich, zawiera załącznik wykosławienia psychicznych. Przykładem wychodzenia na przeciw, z góry obranym oczywiście zagadnieniom, atakowania ich, zbliżenia, urabiania i tworzenia ich strukturalnych rysów jest, niestety twórczość soc-realistyczna. Nieprawdą jest, że sztuka ginie w twórczości reżymów totalnych, zniewolona jest jedynie osobowość; artysta nie gubi się w narzuconym mu temacie jeżeli jest artystą z prawdziwego zdarzenia. Prawdą jest, że właśnie artyści z krwi i kości oddają największe usługi sile wykorzystującej ich. Młode pokolenia wychowywane w nowej rzeczywistości poczynają wierzyć w swoją misję i są groźbą dla niemrawego Zachodu. Przykłady? Neverly, Zukrowski i inni.

Wniosek? Pisarze na wygnaniu nie piszą gorzej od pisarzy Wielkiej Emigracji i nie piszą gorzej od współczesnych pisarzy z Zachodzie. Różnica między twórcami polskimi na wygnaniu i pisarzami w kraju jest ta, że pisarze na wygnaniu cieszą się wolnością, ale wiszą w powietrzu, — pisarze w kraju, pozbawieni wolności żyją na ziemi w ciężkich zapasach z rzeczywistością, są czytani w kraju i na emigracji. Książki autorów polskich z Zachodu do kraju nie dojdą, bo nie ma Żyda z Litwy, który by je tam przeniósł, ale są natomiast chętni, którzy książkę krajową wetkną czytelnikowi, zarabiając na tym interesie od trzystu do pięciuset procent. Gdzie analogia?

Wspomniała Naglerowa o wyobcowaniu pisarza polskiego na wygnaniu. Groźba niezbyt poważna. Wszystko zależy od tego, co pisarz potrafi przedstawić czytelnikowi zachodniemu. Conrad nie wszedł do literatury angielskiej jako przedstawiciel emigracji polskiej i został w niej na zawsze. Dziś te same drzwi stoją otworem dla tych, którzy przede wszystkim poznają nowy język. A także dla tych, którzy, zamiast dłużyć w bolesnych zakamarkach przeszłości, zamiast owoców obsesji — pokazują czytelnikowi trochę światła, wiary i nadziei na przyszłość.

Józef Żywina

NOWE KSIĄŻKI serii Biblioteki Autorów Polskich

ukazała się:

DWA KSIĘŻYCE — Marii Kuncewiczowej — 240 str., 29 ilustracji T. Terleckiego, cena 12/6 plus 6d. przesyłka

ukaze się:

DROGA DONIKAD — Józefa Mackiewicz — str. 384, cena 17/6 plus 6d. przesyłka.

Obie książki w sztywnych oprawkach płóciennych z artystycznymi obwolutami.

Osoby, które zamówią i zapłacą obie książki razem otrzymają je za 27/6, przesyłka bezpłatnie, 1 otrzymują:

DWA KSIĘŻYCE — Wysyłamy zaraz.
DROGA DONIKAD — natychmiast po ukazaniu się.

ORBIS — 38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

KSIAŻKI



POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyła natychmiast po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4

ZDOBYCIE WŁADZY

Czesława Miłosza

powieść osnuta dokola tak doskonale znanego autorowi okresu nakładania calunu komunistycznej śmierci na Polskę. Zdobyla ona powszechne uznanie u krytyków zachodnich po ukazaniu się oryginalu w języku francuskim pt. LA PRISE DE POUVOIR

Cena 13/-

W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ

Zbigniew Stypulkowski, jeden z „szesnastu” doczekał się wydań swej książki w jedenastu językach. Dziś w dziesiątą rocznicę porwania i „osądzania” przywódców Polski podziemnej, książka jego nabywa nowej aktualności i jest jeszcze na składzie w niedużej ilości egzemplarzy.

W oprawie płócienną

Cena 21 szylingów lub \$3.50

Z. L. ZALESKI

W PEŁNYM BIEGU

Paryż, w kwietniu

...Aby dopędzić maszerującą kolumnę wydarzeń... Ale od czego zacząć po tak długim rozstaniu z czytelnikami „Orla”? Może od tego, co najmiś piszącemu? Od sztuki... Przede wszystkim — krótki pokłon zmarłemu artyście: Bolesław Biegas... Gdy oglądam ten korowód półwidmowych postaci, które zaludniły sale i przedśionki Biblioteki Polskiej na Quai d'Orléans — przeżywam wspomnienia dalekich walk i triumfów Biegasa... Natura tłumna i dumna, a raczej porwycza i wrażliwa — może za nadto wrażliwa na powiewy chwili. Młoda Polska, Secesja, Symbolizm — później Rodon i przedwznie zespoleń dążenia — malarskie już kubitów, futurystów, ekspresjonistów... Wrażliwość nadmierna, zwłaszcza dla rzeźbiarza — nie zabila jednak w Biegasie jego osobistego i osobliwego zarazem polotu — tej wizyjnej falistości marzenia, tego idącego przez włosy, trwoga uskrzydłonego, porwy... Wbrew naturze materiału umiał on czasem narzucić ten porwy brylom kamieniem. Chęć nasycenia rzeźby muzyką, transpozycje plastyczne, światła szopenowskich oślni i prerażeń uczyniły Biegasa powiernikiem plastycznym pewnej epoki: czasów chwiejnych, zmieszanych przesiewionymi, pełnymi lęku, szeleszczących jak liście osiki przed surową grozą burzy dziejowej.

W ciągu ubiegłych paru miesięcy nie brakowało oczywiście pokazów plastycznych polskich nad Sekwaną. Wynotujmy z pamięci. — Mam zresztą w niej zachowaną wystawę w uroczym zaciszu Seminarium na rue des Irlandais: Matka Boska w Sztuce... Pokaz nad podziw tłumnie obsesany przez dwa jeśli nie trzy „pokolenia” plastyków polskich zamieszkałych w Paryżu. Temat jeden — ale z tej jednoci wytryska cały snop różnorodnych, nieraz mocno walczących z sobą urzeczywistnień plastycznych, czy półrozkwitłych omamień.

Z Prezesem Związku Artystów, Ernestem Kosmowskiem, który wystawia dobrze narysowaną, mądrą w swym hieratyzmie „Ucieczkę z Egiptu” — towarzyszy prawie przypadkiem, Jego Eminencji Kardynałowi Feltn. Ogłoda on z niezwykłą sumiennością cały ciąg dzieł, nie tając swego do nich stosunku. Czasem zyma się być może wewnętrznie na zbyt obcesowe traktowanie tematu, ale uśmiech nie schodzi prawie z jego warg... Kultura i sympatii pełne zaciekawienie zdają się prowadzić go pod rękę... Oto dłuższą chwilę zatrzymał się przed Madonną w

Polskie życie kulturalne

WIECZÓR TOLI KORIAN

„Wspomnieniu o Yvette Guilbert” poświęcony był recital Toli Korian w „Ognisku”. Poprzedziło je słowo wstępne p. J. Sakowskiego, który w formie paradoksalnej gawędy przeprowadził paralelę między sławnym paryskim pierwotnym i również wielce utalentowanym wcieleniem jej polskiej następczyni. Z porównania wynikało słusznie, że polska artystka jest zjawiskiem zupełnie indywidualnym i nie potrzebuje powoływania się na swą coraz mniej komu znaną z autopsji poprzedniczkę.

Imaginacyjną podróż w czasie po przeszłości francuskiego folkloru śpiewaczki i po nowoczesnym kabarecie Tola Korian zaczęła od legend średniowiecznych z wzruszającą „Podróżą do Betlejem” na czele, przeszła do starych pieśni chłopskich coraz to bardziej zabawnych. Początkowy woal melancholii rozwiewał się stopniowo ukazując swawolniejsze oblicze muzy pieśniarskiej, osiągając swój szczyt w takiej np. „Pochwałę starych”, C. Colle'a.

Na tej nucie też minęła druga część wieczoru, przedzielonego koncertem muzyki nowoczesnej (Debussy, Poulenc,

Ibert) z prawdziwą maestrią podanej przez p. J. Kropiwnickiego. W tej drugiej części wieczoru wszystkimi blaskami zajaśniały talenty mimiczne, dykcja i interpretacja wykonawczy. Zachwyty i oklaski były niepomierne. Tola Korian przechodziła od piosenek Berangera do de Kocka z wielką swobodą i lekkością, osiągając zenit w końcówce „Madame Arthur”, uosobieniu swawolnej dany o nieuchwytnym uroku.

Polskie diseuse, pieśniarki i recytatorki, słuchała śmieszka artystycznotowarzystkiego Londynu, wypełniającego salę do ostatniego miejsca. Wszystkie piosenki wykonane były w wersji oryginalnej i choć poprzedzane były zabawnymi streszczeniami, zdawałoby się, że dla wszystkich francuski był drugą mową ojczystą, tak reakcje były świeże i samorodne. Piękny program drukowany wieczoru z rysunkiem „Perspektywy Champs Elysées” M. Bohusz-Szyski na okładce przygotowała „Oficyna Poetów i Malarzy”.

„PIĘKNA HELENA” W TEATRZE NOWYM

Celom rozrywki scenicznej dobrze służą offenbachowskie „Piękna Helena” w gruntownej przeróbce Ref-Rena (F. Kornarskiego). Widzisko to dane w sali Klubu Teatralnego w skróconej i na potrzeby rewiiowej przeróbce ma wcale bogatą oprawę sceniczną w ciągu pełnych 3 aktów i 10 scen. Jak ryzykowne to było przedsięwzięcie — o tym szczerze mówi w prologu współdyrektor artystyczny i reżyser S. Belski w rozmowie z aktorem, którego uosabia A. Bożyński. To rozbija zbyt surową krytykę i pozwala stwierdzić, iż kilkunastoosobowy zespół wyszedł z opery zupełnie obronną ręką.

Orkiestrę zastąpiło muzyczne trio: pp. M. Drue (fortepian), S. Norbert (harmonia) i S. Rozengart (skrzypce), z uczuciem wygrywając wszystkie popularne melodie offenbachowskie. Ewolucje taneczne nadzorowała siostra znane go tancerza p. Wira Biedrzycka. Dekoracje i kostiumy w miarę stylowe (starogreckie) i w miarę zmierzniowane sporządził S. Mikula z właściwym sobie dowcipem. W helmie wojskowym wystąpił p. Achilles (A. Bożyński), a w gorńskim — książę Parys (K. Hopen), który pokazuje, jak bez wielkiego głosu można śpiewać muzycznie. Z różnych możliwych Helen — o których wspomniano w prologu — wybór padł na p. Irenę Delmar, która klasyczną sylwetkę i rzucającą się w oczy urodę łączy z pewnymi dodatkami głosowymi na spiewackę operetkową. Obecnie bawi naturalną skłonnością do parodii w śpiewie i gście.

W tej popularnej historii zdrady przez Helenę, zramolowanego małżonka, ministra Menelause gra z nieodpartym konizmem S. Belski. Nieporównana pod względem humoru, gry i tańca jest Nina Oleńska, jako służebnica Bachis. Z dalszych postaci pięknym wyglądem i doskonałym umiarem wyróżnia się p. K. Belska, jako Partenis, oraz hr. Orestes w wykonaniu Ref-Rena. Wszedłbyś mi dr. Kalchasem był T. Faliszewski, niedyszał popularny piosenkarz Warszawa, mecenasem — Ajaxem był W. Prus-Olszowski, a piękną Leną — W. Biedrzycka.

W sylwetkach poszczególnych postaci adaptator w delikatny sposób poczynił aluzje do znanych nam osób współczesnych ze świata emigracyjnego, nigdzie szczęśliwie nie przerysowując karykatury. Komizm anachronizmów, w rodzaju telefonu za czasów starożytności, występował najmocniej nie tam, gdzie zwykły dotychczas, ale raczej w nowych chwytach, gdy na tysiąc lat naprzód wspomina się o przyszłych wynalazkach, lub miesza się złude sceniczną z rzeczywistością emigracyjnego teatru, gdy nagle okazuje się, że nie można skończyć przedstawienia, bo Parys nie chce porwać pięknej Heleny. Poprzez luźną budowę operetki widz, jak przez szeregi skeczów i numerów, prowadzony jest od dowcipu do dowcipu. Dlatego wszyscy bawią się na tym niefrasobliwym widowisku, w którym każdy robi tyle, na ile można się zdobyć w naszych warunkach teatralnych. (On)

PS. Mówiąc o poczynaniach londyńskiego teatru na miejscu warto wspomnieć i o jego oddziaływaniu poza W. Brytanię. Obecnie przygotowuje się wznawienie świetnej komedii Teodozji Lisiewicz „Śloneczniki”, z którą grupa aktorów londyńskich wyjechała na na objazd ośrodków polskich w Niemczech i we Francji. Obsada — jak wiadomo — składa się z samych kobiet. Rolę Matki objęła p. Romana Pawłowska, Córka jest p. Hanna Mirecka, Służąca — sama autorka sztuki. Objazd potrwa kilka tygodni. Reżyseruje: Wiesław Mirecki.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W SANTIAGO DE CHILE

W Santiago odbył się Koncert Muzyki Polskiej, zorganizowany staraniem Sekcji Charytatywnej Zjednoczenia Polskiego. Główną atrakcją koncertu było trio prof. Edwarda Sienkiewicza. Prof. Sienkiewicz grał również solo na wiolonczeli oraz Medard Kurant na skrzypcach. Publiczność chilijska, która wypełniła szalenie wielką salę, owacyjnie oklaskiwała artystów.

LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLON

tel. FRE 7888

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-

Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA

LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

F I L M

MAMBO jest kombinacją międzynarodowych talentów aktorskich zespołowych w jedną całość przy pomocy chaotycznej reżyserii, niepewnego scenariusza i pięknych zdjęć z zawsze bajecznej Wenecji.

Niekiedy odnosi się wrażenie, że film powstawał jak powieść odcinkowa w niewybranych dziennikach: tak jakby nikt nie wiedział co mu wypadnie zrobić za kilka minut t. zn. na kolejnym odcinku taśmy. Moral, jeśli w ogóle jest, gubi się w mało ważnych szczegółach, które uśmiercają także odczynki dobrego smaku uporczywie pragnące wśliznąć się do gry i akcji. Gdyby próbowano ograniczyć się do uwypuklenia głównej atrakcji filmu jaką jest postać (zwłaszcza nogi) włoskiej gwiazdy Sylwii Mangano zyskały by na tym także postacie odtwarzane przez Amerykanke Shelley Winters i Anglikę Michała Rennie...

Z treści wynika, że Sylwiana prowadzi podwójne życie. W dzień sprzedaje szkło w nocy zaś sliżga się na szkle, sprzedając co innego. Wszystko to jest bardzo niemoralne. Wędrowną trupą amerykańską adeptów tańca zwanego „Mambo” ma uratować zepsioną bohaterkę od zguby, zapraszając ją do swego zespołu. Powód ratowania grzesznicy jest jasny i przekonujący: Sylwiana ma talent jako tancerka, powiada Shelley i oto mamy motyw prób nawrócenia tajno-grzesznicy...

GRZECH ANNY. Znowu grzesznica w sprawie włoskiej, lecz tym razem grzech jest innego rodzaju, z gatunku tych przeciwko którym tak namienicie występują politycy azjatycko-afrykańscy na niedawnej konferencji w Indonezji. Obarczani nim są nie bohaterowie, lecz społeczeństwo.

Jest to historia miłości między włoską aktorką i aktorem murzynem, który zetknął się z nią przy okazji odtwarzania roli Otella i Desdemony w dramacie szekspirowskim.

Na filmie miłość ich przezwycięża wszystkie przeszkody, rasowe i towarzyskie.

WIEZIEN (The Prisoner) jest filmem wyjątkowym i pod każdym względem godnym uwagi. Akcja jest osnuta na tle sztuki pióra Bridget Boland, będącej reminiscencją sławnego procesu kardynała Minsenty. Postać kardynała gra wszechstronny i genialny Alec Guinness, postać polityka przeprowadzającego dochodzenia według wszystkich przepisów bolszewickiej techniki odtwarza doskonale pod każdym względem Jack Hawkins.

Film jest przejmujący w swej prawdziwości i bez zarzutu gdy idzie o oddanie subtelnych przeżyć psychicznych Kardynała, któremu przypało w udziale męczeństwo nowoczesnego kalibru. Przyglądając się temu wydać się może, że śmierć na arenie pod okiem głupawego Nerona była męczeństwem względnie łagodnym.

Z tym wszystkim nie ma cienia blagi i taniach efektów. Angliec mogą być z tego filmu dumni, choć temat odstraszy zapewne wielu widzów.

CZŁOWIEK ZWANY PIOTREM (A Man called Peter) przedstawia dzieje kapłana senatu amerykańskiego, który nota bene zmarł przed paru laty. Jest zatem filmowana biografia pastora Piotra Marshalla, sylwetki bardzo popularnej i enotliwej. Oczywiście dla katolików film jest często niezrozumiałym a metoda okraszania wartości akcji kaznodziejstwa wartej uwagi. Bohaterem gra Richard Todd. Jean Peters na ten raz nie gra indyjskiej „squaw” lecz oddaną żonę pastora.

Jakub Rożenek

15 Pułk Ułanów Poznańskich obchodzi swe święto w dzień patrona rycerstwa św. Jerzego. W ten dzień w 1921 roku sztandar pułku udekorowany został orderem Virtuti Militari. Powiedział wówczas Józef Piłsudski w swym przemówieniu do ułanów: „Tam gdzieście byli, byliście doskonali — i lwią część zasług historia wam przypisać musi. Mówię wam to szczerze i otwarcie”.

Pułk nie zawiódł nigdy tej wielkiej tradycji, którą stworzył naprzód w walkach o wyzwolenie Wielkopolski spod przemocy zabójcy pruskiego, a później w krwawych zmaganiach w obronie Polski i cywilizacji podczas wojny z bolszewikami. Rok 1939, tragiczna kampania wrześniowa, przyniosła mu nowych laurów okupionych śmiercią jego dowódcy ppłk Mikke. Odtworzony przez swego byłego dowódcę gen. Andersa pułk okrył się nową chwałą, na szlaku bojów 2 Korpusu we Włoszech. I wówczas listę poległych przedłużył swym nazwiskiem dowódca pułku ppłk Kiedacz.

W tym roku w salach parafii polskiej w Londynie na Devonian Road ostatni dowódca pułku ppłk Bieliński rozpoczął obchód długim apelem poległych.

W zebraniu wzięło udział około 100 ułanów, rozpatrując sprawy swego koła pułkowego i wznowiając stosunki koleżeńskie. Prace koła upływają pod znakiem opracowywania obszernej historii pułku, której urywki drukowali w poprzednim numerze. Praca ta posunęła się już daleko i ukaże się być może niedługo w druku.

Mszę św. dla ułanów odprawił ks. infułat Michalski, który również wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnie na wspólnym obiedzie żołnierzy.

TRĘBACZ Z WIEŻY MARIACKIEJ

W bieżącym roku obchodzi 30-lecie pełnienia służby na wieży mariackiej w Krakowie Adolf Smetana, starszy ogólnymistrz pożarnictwa. Przez 30 lat grał on regularnie na trąbce sławny hejnał mariacki z wysokiej wieży kościoła Panny Marii w Krakowie.

Hejnał mariacki należy do najstarszych tradycji Krakowa. Jego melodia, oparta na motywach polskich pieśni maryjnych, jest urwana w połowie ostatniej nuty. Podanie mówi — jak wiemy — że hejnał mariacki grane były w Krakowie z wieży kościelnej od niepamiętnych czasów. Podczas najazdu Tatarów na Kraków w roku 1241, strażnik grający hejnał został zabity strzałą tatarską i nie dokończył melodii. Na tę pamiątkę strażnik, grający co godzinę hejnał na wieży mariackiej, urywa melodię. (IC)

PRZEKSZTAŁCENIE „MINISTERSTWA POCZT”

Ostatnio ukazał się dekret Rady Państwa z dnia 11 marca 1955 r. o przekształceniu Ministerstwa Poczty i Telegrafów w Ministerstwo Łączności.

Zakres działania „ministerstwa Łączności” określa dokładnie wspomniany dekret. Należy do niego m.in. sprawy zarządu wszystkich rodzajów łączności użytku publicznego, a w szczególności poczty, kolportażu czasopism, telefonii, telegrafu, radia (radiokomunikacji), radiodifuzji i telewizji) oraz innych technicznych środków łączności. Wspomniany wyżej dekret znosi obowiązującą dotychczas ustawę o Państwowej Radzie Telekomunikacyjnej. (IC)

Święto 15. Pułku Ułanów Poznańskich

skim zwrócił się do zebranych ułanów i gości — wśród których był ks. infułat Michalski, ks. prałat Stanisławski, generałowie Podhorski i Rudnicki, oraz delegaci bratnich kół kawalerii — gen. Wł. Anders, z którego nazwiskiem, jak powiedział ppłk Bieliński, dzieje pułku wiąże się nierozdzielnie od pierwszych dni jego istnienia po chwilę obecną.

W przemówieniu swoim gen. Anders położył nacisk na konieczność posiadania silnej wiary w swe ideały, gdyż ona tylko może nam dać siły potrzebne ciągle jeszcze w niezakończoną walkę o wolność Polski. Cierpliwość nasza jest narażona na ciężkie próby. Trwa ciągle jeszcze na zachodzie nastrojów maloduszności i próby porozumienia się z wrogiem, z którym porozumienia być nie może. Pamiętajmy jednak musimy, że walcząc o sprawę wolności odnieśliśmy jednak sukcesy, dziś bowiem niebezpieczeństwo bolszewickie dla świata i cywilizacji chrześcijańskiej jest na zachodzie rozumiane, w czym nieposłuszeństwo ma-
Jest to nasz obowiązek, który trwa dalej i któremu musimy poddać mimo wszystkie trudności, pomimo tego, że od roku przeżywamy ciężki okres kryzysu państwowego. Nie mamy bowiem od 9 czerwca 1954 Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż jednostka złażająca przy sobie ustanowioną wykładnię Konstytucji.

ZJAZD KOMITETÓW JEDNOŚCI I SKARBÓW JEDNOŚCI W DETROIT

W dniach 2 i 3 kwietnia br. odbył się w Detroit 1 zjazd Komitetów Jedności i Skarbów Jedności w St. Zjednoczonych. Na zjeździe, któremu przewodniczył konsul Stanisław Angerman, postanowiono poprowadzić akcje Komitetów jednolite na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Zjazd wystosował następujące depesze do Rady Trzech, Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i TRJN oraz do prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego gen. Andersa:

Rada Trzech, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, Rada Jedności Narodowej

„I Zjazd Komitetów Jedności i Skarbów Jedności w Stanach Zjednoczonych zapewnia o gotowości służenia idei zjednoczenia sił polskich w walce o niepodległość Polski”.

Gen. Władysław Anders, Prezes Głównej Komisji Skarbu Narodowego

„Uznając Komisję Główną za naczelny organ Skarbu Jedności, Zjazd zasyła wyraz gotowości do dalszej mobilizacji funduszy na kontynuację walki o niepodległość Polski”.

Bieżące tygodnie mają być okresem decyzji, rozwiązyjących kryzys państwowy. Decyzji tych oczekuje z upragnieniem opinia szerokiej, zwłaszcza żołnierskiej mas polskiego społeczeństwa, pozostającego na obczyźnie dla dalszej walki o niepodległość. Skupione dokoła utworzonych dla realizacji Aktu Zjednoczenia tymczasowych organów, z Radą Trzech na czele, masę tę spodziewają się możliwości najrychlejszego wyjścia z kryzysu, zgodnego zarówno z prawem, jak z wolą zjednoczonego społeczeństwa. Podstawy do tych koniecznych i pilnych rozstrzygnięć zostały już rzucone w szereg zasadniczych oświadczeń i uchwał, które warto dzisiaj przypomnieć.

Po dniu 9 czerwca 1954 opublikowane zostało oświadczenie Komisji Porozumiewawczej Stronnictwa, powołanej przez sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia dnia 14 marca 1954, w którym powiedziano:

„Akt prawny Prezydenta R.P. z dnia 16 maja 1953, ustalający koniec sprawowania przez niego urzędu, połączony był z zapowiedzią przekazania urzędu w ręce swego następcy... Decyzja ta jest prawnie nieodwołalna, albowiem została podjęta w zakresie wykonania ustawy konstytucyjnej, która według własnego oświadczenia Prez. Zaleskiego interpretowana była przez niego zgodnie z zasadami słuszności i intencją prawodawców. Ustalił on w ten sposób, że kadencja Prezydenta R.P. na obczyźnie nie może

cji, własne zobowiązania, oraz wolę całego społeczeństwa.

A jednak z drugiej strony osiągnięliśmy stan, którego nie mieliśmy nawet w Polsce, sytuację, w której wszystkie stronnictwa polityczne zjednoczyły się i otrzymały poparcie ogromnej większości polskiej emigracji, emigracji żołnierskiej do stronnictwa nienależących. Należy mieć nadzieję, że tak wzmocnieni pokonamy istniejące trudności nad czym pracujemy wszyscy w tej chwili bardzo usilnie. Trwają narady z udziałem gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który przybył obecnie do Londynu.

W godzinach popołudniowych i wieczornych odbyła się zabawa taneczna z udziałem licznie przybyłych rodzin „piętnastaków”.

Finlandia satelicka czy niepodległa?

W okresie dzielącym nas od zakończenia działań wojennych polityka Finlandii miała jeden cel na oku: nie ześlizgnąć się na płaszczyznę satelicką. Sowieciom przyswiewała przez cały ten czas zasadniczą, podstawową myśl pozyskania sobie pozostałych państw skandynawskich. Finlandia służyła za przykład, że nawet będąc pokonaną można uzyskać zupełnie znośne warunki „koegzystencji” o ile podporządkuje się w zasadniczych sprawach Sowieciom.

Symbioza powyższa przeciąga się już dostatecznie długo, żeby można było mówić nieomal o jej stałości. Przyszły jednak czas nieładą próby. Paryskie traktaty, nie dając mimo ratyfikacji spokoju Rosji, doprowadziły ją do zwolnienia niedawno przedstawicieli wojskowych z Warszawy, Pragi i Bukaresztu na narady do Moskwy.

Z kolei przyszedł czas na Finlandię. Zawezwano ministra obrony, Skoga, z delegacją wyższych wojskowych. W Helsinkach zrozumiano, że postanie delegacji w tym składzie byłoby przekreśleniem dorobku politycznej „samodzielnosci”, ponadto zaś demonstracją wobec Zachodu, do czego Sowieci właśnie dążą. Finlandia chciałaby więc sprawę przeciągać, — czy się to uda — zobaczymy.

Zarazem Finowie, nie zasypiając gruszek w popiele, powiększyli prawie dwukrotnie budżet wojskowy, podkreślając, że nawet traktat przyjaźni i wzajemnej pomocy z Sowieciami zobowiązuje ich przecież do „zabezpieczania własnymi siłami granic”, jedno-

Noty Stanów Zjednoczonych w

Ambasada St. Zjednoczonych w Moskwie złożyła następującą notę w sowieckim ministerstwie spraw zagr. Podobną notę wreczyła rządowi komunistycznemu w Warszawie tamtejsza ambasada:

„Ambasada nawiązuje do kroków podjętych w 1945 r. przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i premiera Stalina w Moskwie oraz przez ówczesnego sekretarza stanu u ministra spraw zagranicznych Molotowa na konferencji w San Francisco w sprawie aresztowanych przez władze sowieckie 28 marca 1945 roku 16 przywódców Polski Podziemnej.

„Należy przypomnieć, że polski ruch podziemny prowadził zaciętą walkę u boku sojuszników w obronie Polski przed obcą agresją i okupacją w drugiej woj-

cieśniej zaś przystąpili do likwidacji paru afer szpiegowskich, których źródła są wiadome. Cała ta akcja jest robiona niezmiernie ostrożnie, żeby nie poczynano jej w Moskwie za wyzwanie, niemniej daje to społeczeństwu fińskiemu dużo satysfakcji.

Czas pokaże, czy pociągnięcia powyższe mogą na przyszłość mieć jakieś praktyczne znaczenie. Z drugiej strony poważnie myślący politycy fińscy nie mają złudzeń, że gdy interesy sowieckie będą tego wymagały, inne jeszcze punkty w Finlandii posiadające znaczenie militarne, będą pod tym czy innym pozorem obsadzone, podobnie, jak „dzierzawiona” na podstawie traktatu pokojowego baza Porkala w Zatoce Fińskiej.

W. Patek

NIEGODZIWE METODY

Pomimo ostrożności i skwapliwego ukrywania metod szerszenia komunizmu w Polsce, taktyka partyjników wychodzi nierzadko na światło dzienne. Szczególnie jaskrawo przedstawia się metoda rozprowadzania bibuły komunistycznej wśród ludności polskiej. Listonosze, sekretarze gromad, aktywiści, przodownicy pracy itd. prawie przemocą wypychają gazety komunistyczne, tak w języku polskim jak i rosyjskim, uważając odma-
wając wzięcia i zapłacenia za komunistyczną gazetę za akt wrogi.

Praktyka ta jest tak szeroko rozpowszechniona, że ostatnio sama „Trybuna Ludu” w „obronie autorytetu pisma” ogłosiła sprostowanie. W wielu mianowicie miejscowościach kioski gazetowe nie sprzedają klientowi żadnej gazety, o ile on równocześnie nie kupi „Trybuny Ludu” lub innej czysto partyjnej gazety. „Trybuna Ludu” broni się, twierdząc, że nie polecała takiej praktyki. (IC)

PODSTAWY KONIEC

trwać dłużej niż lat siedem. Termin tej kadencji upłynął dnia 9 czerwca 1954 r.

Prez. Zaleski nie wyciągnął z tego faktu właściwych konsekwencji, narażając przez swe oświadczenie z dnia 8 czerwca 1954, pozbawione nie tylko podstaw prawnych ale i moralno-politycznych, ciągłość prawną władz państwowych na najcięższą próbę.

W tych warunkach Komisja Porozumiewawcza stwierdza, że dnia 9 czerwca 1954 skończyła się kadencja p. A. Zaleskiego na urzędzie Prezydenta R.P. W ciągu pełnych siedmiu lat swego urzędowania Prez. Zaleski nie wyznaczył następcy w sposób prawem przepisany, łamiąc konstytucję, którą zaprzysiągł stosować.

Dnia 11 czerwca 1954 pp. Bogusław Miedziński, marszałek rozwiązanej Senatu i prof. Bronisław Hełczyński, pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wystosowali do p. A. Zaleskiego pismo, w którym stwierdzili, że prawomocność wykładni konstytucji, zawartej w oświadczeniu Prezydenta RP z 16 maja 1953, ustalającym kadencję Prezydenta RP na okres lat siedmiu również w czasie wojny, piszą w zasadniczych ustępach swojej deklaracji co następuje:

„Ta wykładnia, raz przez Pana Prezydenta ustalona, wiąże nie tylko wszyst-

kie inne organy państwowe, ale wiąże i samego Prezydenta.

Oświadczenie Pana Prezydenta z dnia 8 czerwca 1954, nie dając żadnej odmiennej interpretacji art. 20 i 24 Konstytucji, stwierdza, że Pan Prezydent postanowił odwołać projektowane przez siebie ustąpienie z urzędu w dniu 9 czerwca 1954, a więc przedłużyć swoją kadencję poza okres lat siedmiu, który to okres, jak sam Pan Prezydent poprzednio stwierdził, wynika pośrednio z przepisów Konstytucji i odpowiada intencjom jej twórców.

Powstały w ten sposób niezgodny z Konstytucją stan faktyczny może doprowadzić do uznania urzędu Prezydenta za opóźniony i do zabezpieczenia ciągłości prawnej Państwa Polskiego na inne, przewidziane w przepisach Konstytucji drodze.”

W tym samym duchu, co przypomniane wyżej oświadczenia, powzięta uchwała w dniu 31 lipca 1954 na swoim pierwszym posiedzeniu, powołana tymczasowo dla realizacji Aktu Zjednoczenia, Rada Jedności Narodowej. Pierwszy artykuł tej „Uchwały Zasadniczej” brzmi:



INGE

ZNAKOMITE MASZYNY najlepiej zabezpieczą Twój Twór. Córki! zapewnią dobrobyt Twojej rodzinie. Clo tylko 600 zł. Najnowsze modele: nożne, stojące. ŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSTAWY Tazab House, 22, Roland Gardens, Prospekty i ceny wysyłamy

THE VISTULA PRESS LTD ma zaszczyt zawiadomić o ukazaniu się pierwszych polskich muzycznych

PŁYT GRAMOFONOWYCH długo-grających (wolno-obrotowych — 33 obroty na minutę)

HALKA

MAZOWSZE

Cała piękna opera St. Moniuszki (w 4 aktach) została nagrana na 2 dużych płytach (30 cm.) — każdy akt na jednej stronie. Czas grania — prawie dwie godziny. W wykonaniu solistów, chórów i orkiestry Towarzystwa Filharmonicznego im. St. Moniuszki w Poznaniu, pod dyrekcją Waleriana Biedzińskiego.

8 najpiękniejszych pieśni w wykonaniu światowej sławy chóru „Mazowsze”, pod dyrekcją Tadeusza Sygietyńskiego. Na jednej płycie (17 cm.) zostały nagrane następujące pieśni: „POD BOREM, POD LASEM”, „KTO IDZIE, KTO JADZIE”, „KUKULECZKA”, „OGAREK”, „TRUDNO, UHAHA”, „OJ, DO SŁUBU, DO SŁUBU”, „KAWALIRY”, „CEMUŻEŚ NIE PRZYSZEDŁ”. Czas grania — prawie 25 minut.

Wyżej wymienione płyty długo-grające są na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Nadają się one jedynie do nowoczesnych aparatów. Poza tym na składzie NAJWIĘKSZY WYBÓR standardowych polskich płyt gramofonowych. Muzyka poważna i operowa, pieśni wojskowe i ludowe, muzyka taneczna i rozrywkowa. Pieśni „Mazowsza” na standardowych płytach. Wielki wybór płyt w wykonaniu Zespołu Harmonistów Tadeusza Wesółowskiego. Nowe płyty: płyty dla dzieci.

Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych. Na żądanie przesyłamy bezpłatnie nasz obszerny katalog polskich płyt gramofonowych.

THE VISTULA PRESS LTD, 449, Oxford Street, London, W. 1.

(Skład płyt i książek otwarty od 11 do 7 wiecz., w soboty do 2 po poł.)

s.†p.
HENRYK GODLEWSKI
INŻYNIER
Radca Ministerstwa Poczty i Telegrafów w Warszawie. W czasie wojny nauczyciel gimnazjum i liceum polskiego w Masindi (Afryka Wschodnia), zmarł po ciężkich cierpieniach w Annonay (Francja) 24 marca br., przeżywszy lat 66.
Pochowany został na miejscowym cmentarzu w Annonay.
Pograżona w smutku
ŻONA

nych w sprawie „szesnastu”

nie światowej. Aresztowanie tych przywódców, członków różnych polskich partii politycznych i ugrupowań, wywołało dużą troskę w całym świecie. Można również zanotować, że 16 przywódców polskich aresztowano w czasie, gdy sojusznicy zachodni, zgodnie z układami międzynarodowymi, czynili wysiłki dla utworzenia nowego rządu polskiego na podstawie demokratycznej przez włączenie przywódców polskich z zagranicy i podziemia Polski.

„Rząd Stanów Zjednoczonych zwracał się w 1945 roku do rządu sowieckiego o informacje dotyczące aresztowanych. Obecnie rząd Stanów Zjednoczonych pragnie ponownie poruszyć tę sprawę.

„Różne wypadki, które nastąpiły po aresztowaniu, są dobrze znane. Aresztowani zostali przewiezieni z Polski do Związku Radzieckiego i sądzeni byli przez trybunał sowiecki w czerwcu 1945 roku. Większość z nich była więziona w Sowietach. Niektórzy zostali później aresztowani w Polsce i skazani na więzienie. Najdłuższy wyrok sowiecki wydany był na gen. Okulickiego, który został skazany na 10 lat. Rząd Stanów Zjednoczonych stwierdza, że wyrok na gen. Okulickiego biegał od daty jego aresztu, tak iż obecnie odsiedział on swą karę. Ponieważ wszystkie inne wyroki opiewały na krótszy termin, można założyć, że nikt z 16-tu nie przebywa w więzieniach sowieckich.

„Rząd Stanów Zjednoczonych pragnie stwierdzić, że pomimo stałego zainteresowania losem tych przywódców polskich, nie wiadomo nie o miejscu pobytu kilku spośród nich i nie wiadomo nawet ilu z nich pozostało przy życiu.

„O ile wiadomo rządowi Stanów Zjednoczonych następujący trzej członkowie tej grupy poza gen. Okulickiego nie powrócili do tej pory do Polski: Jan Stanisław Jankowski, Stanisław Jasiukowicz i Antoni Pajdak. Jeśli wyrok na nich biegał od chwili aresztowania, to zakończył się w wypadku Jankowskiego 28 marca 1953 r., a Jasiukowicza i być może Pajdaka 28 marca 1950 r.

„W tych warunkach rząd Stanów Zjednoczonych pragnie zwrócić się do rządu sowieckiego o informacje, którzy z tych szesnastu przebywają nadal w Związku Radzieckim i w jakich okolicznościach? Rząd sowiecki proszony jest także o informacje dotyczące tych, którzy zmarli w Związku Radzieckim.”

Nota doręczona przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie zawiera dodatkowy ustęp po zdaniu zaczynającym się „o ile wiadomo rządowi Stanów Zjednoczonych”.

„Wiadomo również, że Stanisław Michalowski i Kazimierz Kobylański zostali ponownie aresztowani po powrocie do Polski ze Związku Radzieckiego. Ich los nie jest znany, tak samo, jak los Adama Bienia, Aleksandra Zwierzyńskiego i Józefa Stemlera.”

IECZNYCH DECYZJI

„1. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że naruszenie ustawy konstytucyjnej i przyjętych zobowiązań oraz nieprzekazanie urzędu Prezydenta R.P. gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu w terminie przez siebie określonym pozabawia p. Augusta Zaleskiego podstaw moralno-politycznych do zajmowania urzędu Prezydenta R.P.”.

Drugi artykuł tejże uchwały powołuje na okres przejściowy kryzysu prezydenckiego, zastępczy organ zwierzchni państwa w postaci Rady Trzech. Artykuł ten brzmi:

„2. Mając na względzie poważne niebezpieczeństwa grożące sprawie polskiej w związku z obecną sytuacją międzynarodową i powstałą sytuacją wewnętrzną polityczną, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej postanawia utworzyć Radę Trzech, aby na czas kryzysu państwowego, wywołanego nieustąpieniem p. Augusta Zaleskiego z urzędu Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca 1954, wbrew własnej wykładni konstytucji, podjęła obowiązki czuwania nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej, aż do czasu objęcia urzędu Prezydenta R.P. przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego.”

GERA

MASZYN DO SZYCIA

cechą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposaża dobrobyt Żoncie!

możne, ręczne, elektryczne wysyła WY-

B Ltd.

DOM WYSŁKOWY W ANGLII

nd Gardens, London, S.W.7.

wysyłamy na żądanie.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Kradzież „Marsylianki”

Któż nie pamięta anegdotek o turystach z prowincji, którzy przyjeżdżając do stolicy wpadają w szpony dociepnych urwipioli? Urwipiolić bywa często zwykłym oszustem żerującym na ludzkiej naiwności i niewiedzy. Sama nazwa zresztą: urwipiolić — którą wymyślił nasi ojcowie wskazuje na rodzaj jego zajęcia. Urywa komuś poleć, choć niekoniecznie jest to poleć słoniny.

W Warszawie obywatel z Równego narażał się na wspaniałą transakcję w postaci zakupu kolumny Zygmunta po cenie przystępnej. Albo — jeszcze starsza anegdota, zdaje się z czasów postępczych — przyjezdny spod Koła lub Suwałk za tanią opłatą kupował prawo pobierania myta na moście Kierbedzia.

W Londynie naiwnym sprzedaje się także kolumnę. Tak jak w Warszawie. W tym wypadku jest to kolumna Nelsona na Trafalgar Square. Bardzo nieporęczny przedmiot handlu, skoro się zważy, że pomnik ten jest tak wysoki, iż jako żywo poza gołębiami nikt nie wie jak wygląda postać samego Nelsona. Widac jak bowiem tylko w „ogólnych zarysach”. Ktoś na szczycie kolumny niewątpliwie stoi, trudno jednak powiedzieć jak wygląda.

Dwiecinni Ajrysze w Nowym Yorku sprzedawali Brooklyn Bridge, mieszkanię Lens lub St. Fiace mógł się spotkać w Paryżu z ofertą nabycia Pont Neuf, włącznie z zieleńkami od starości pomnikiem Henryka IV. Tego, co to chciał, by każdy Francuz jadł kurę w niedzielę i który twierdził, że „Paryż jest wart jednej mszy”.

Granice ludzkiej naiwności

Każda anegdota ma w sobie coś z prawdy. Gdyby nie było ludzi naiwnych nie byłoby oszustów. Lub może należałoby powiedzieć: oszuści nie mieliby co robić i z obawy przed nudzą zabraliby się może do uczciwej pracy.

W sprawozdaniach sądowych czytamy raz po raz o ofiarach kombinatorów, którzy oddali im swe ciężko zdobyte oszczędności w nadziei szybkiego wzbogacenia się. Czy będą to „transakcje” w rodzaju zakupu akcji nieistniejących kopalni diamentów, czy spółki eksploatacji wynałazku w postaci kleju do lepienia szczyrków, czy rozliczne odmiany „nieślukowego się” szkła, czy wreszcie wyrab lasów w Pirenejach — motyw działania ludzi naiwnych jest równie mało szlachetny jak motyw działania naciągaczy. Jest nim zawsze chciwość, chęć wzbogacenia się, szybkiego, wbrew oczywistym możliwościom.

Ciekawa rzecz, że największymi naiwniakami okazują się zwykle spryciarze. Widocznie przordka karze w ten sposób ludzi, którzy, gdy im się raz udało kogoś nabrać, stają się tak pewni siebie, że nie pamiętają, iż każda kosa na jakimś kamieniu trafić musi.

Innymi słowy gdy do chciwości dołącza się pycha — to oba te grzechy przez siebie połączone dają w wyniku bolesny krzyk kopniętego przez los zarozumiałego chciwca.

I dlatego zabawnie jest przyglądać się człowieczkowi, który na podstawie swego powołania w szmuglowaniu kasztanów zaczyna się uważać za fachowca — powiedzmy w handlu skórą lub w żegludzie kabotażowej. Powołanie w jednym małym świstku nie daje niestety gwarancji, że będzie towarzyszyć człowiekowi także i przy okazji popelniania świnstwa większego.

O sztuce niesłuchania

Napisano mnóstwo mądrych dzieł o sztuce wysławiania się czyli o sztuce mówienia. Z namaszczeniem też powtarza się zdrowe maksymy, będące parafrazą nauk, które Długosz udzielał młodym królom, iż „kto chce rozkazywać musi umieć słuchać”. Może zresztą przykazywał to Jagiellonom Kallimach, a nie Długosz? Innymi słowy, kto chce by go słuchano, na przykład w rozmowie towarzyskiej, lub na zebraniach, które jak wiadomo są celem życia ludzi naprawdę wzniosłych duchem, musi umieć słuchać bez znużenia oczu co mówią inni.

Należy wnieść, że słuchanie powinno polegać nie tylko na zamknięciu własnych ust i zaprzestaniu wydziałania z siebie monosylab w rodzaju: ależ, no proszę pana, nie podobnego, ładne rzeczy itp., mających na celu zabicie z tropu mówiącego, lecz także i na tym by starać się choć częściowo zrozumieć co inni mówią.

Każdy wie z własnego doświadczenia jak trudna to sprawa.

Mało kto jednak zastanawia się nad tym, że o wiele trudniejszą sztuką jest sztuka niesłuchania.

Można by zagadnienie to ująć po krótko w ten sposób: łatwo jest nie słuchać, gdy ktoś mówi coś namadnego, trudno natomiast nie słyszeć bzdur i warkotów słów bez sensu, płynących nieprzerwanym potokiem.

Kto sztukę niesłuchania posiadał nie na progu sześciuści, przynajmniej docierał. Nie groźną mu wrzody w żołądku. Będzie spał snem sprawiedliwego od 10-jej do 10-jej. Będzie miał doskonałe trawienie. Nie będzie narzekał na warunki pracy. Może nawet od czasu do czasu jakąś pracę będzie się mógł zająć.

Dwa gatunki gadułów

Są dwa gatunki gadułów, bardzo do siebie podobne, a przecież różne, gdyż wymagają stosowania odmiennych środków obrony w zetknięciu z nimi.

Gatunek pierwszy to t. zw. rozmowa wprost. Chciałem powiedzieć: rozmowa wręcz. Jego cechą podstawową jest: świadczenie, że fakt jego przybycia do twojego domu, warsztatu lub biura jest wyda-

prześciowemu organowi zwierzchniemu.”

Na czele pierwszej, powołanej przez Radę Trzech, *Ekzekutywy Zjednoczenia Narodowego, stanął gen. dr R. Odzierzyński*, który w swoim przemówieniu programowym wygłoszonym na posiedzeniu TRJN oświadczył na wstępie:

„Powołany przez Radę Trzech na stanowisko Przewodniczącego Ekzekutywy Zjednoczenia Narodowego, mam zaszczyt przedstawić ją Wysokiej Radzie. Zarówno Ekzekutywa, jak Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, jak wreszcie i Rada Trzech — wszystko to są organy przejściowe, powołane do życia na okres kryzysu państwowego, wywołanego przeciwstawieniem się jednostki — zbiorowej woli społeczeństwa.

Wszyscy doceniamy w całej pełni znaczenie legalizmu, który uratował nas z pożogi drugiej wojny światowej i który jest potężnym instrumentem walki o prawa narodu i Państwa polskiego. Dlatego też uważamy za pierwsze, naglące zadanie, nawrót do naruszonego porządku prawnego, odbudowę legalizmu, a wraz z odbudową praworządności, skierowania naszych wspólnych prac i wysiłków w normalne łożysko pracy państwowej.”

W przytoczonych wyżej tekstach zawarte są wszystkie te, prawne i moralno-polityczne zasady, na których podstawie przyjdzie obecnie pobierać dalsze, kończące zarazem kryzys państwowy jak i stan tymczasowości, powszechnie przez społeczeństwo oczekiwane, doniosłe decyzje.

rzaniem doniosłym i w dodatku radosnym. Równie radosnym wydarzeniem jest jego „przysięgnięcie” się do stolika w kawiarni, lub chwila paraliżująca ośrodki nerwowe w mózgu, gdy łapiąc cię pod rękę osobnik ów stwierdza napróżd tonem niedopuszczającym żadnej wątpliwości: Panu się przecież nie spieszy — by później dodać złośliwie: idziemy razem w jedną stronę.

Gatunek drugi jest groźniejszy. To człowiek, który spędza życie telefonując. Z gątkiem pierwszym możesz próbować walczyć wtrącając sam jakieś słowo od czasu do czasu lub udając zemdleń. Co zrobić z gątkiem drugim?

Otóż walka z nim wymaga przede wszystkim kwalifikacji fizycznych. Właśnie fizycznych a nie psychicznych. Właściwie wymaga odpowiedniej gimnastyki. Należy się nauczyć trzymać słuchawkę przy pomocy ramienia, bez użycia rąk. Wówczas można spokojnie pracować dalej. Należy tylko pamiętać o wydawaniu od czasu do czasu pomruków i okrzyków, które mają świadczyć, że się słucha co tamten mówi. Zupelnie milczenie jest niebezpieczne, bo rodzi podejrzenia. Można się wówczas spotkać nagle z pytaniem sprawdzającym: czy pan mnie słucha? Tu trzeba się strzec i odpowiedzieć: „oczywiście”, a nie, dając się ponieść szerokości: „skądże znowu”.

To facet uspokaja na kilka minut. Gorzej gdy jest to gaduła doświadczony. Taki na zapewnienie, że się go słucha, bezcennie mówi: no to niech Pan powtórzy co powiedziałem!

Nie obmyśliłem jeszcze ratunku na ten wypadek.

Przyjmuję chętnie wszystkie sugestie.

Gdzie się dwóch kłoci tam trzeci korzysta...

Amerkańskie domy towarowe są instytucjami na miarę nieosiągalną w Europie, nawet w Anglii. System sprzedaży jest znany — lecz tylko słusny, nie skala. Firmy w rodzaju Sears-Robuck lub Macy mają filie w dziesiątkach lub raczej setkach miast, w których dzięki centralizacji mogą sprzedawać taniej i więcej, przede wszystkim zaś wygodnie dla klienta. Wygodnie w tym sensie, że podsuwają towar dosłownie do ręki i że gdzie mogą tam zastępują znużoną i obrażoną jak gdyby (że się jej przeważa oglądanie polityki na własnych paznokciach) ekspedientkę równomiernie biegnącą poprzez kontury tasma. Poza tym amerykańskie „super-markets” dbają o możliwość parkowania samochodów, szybkiej wymiany pieniędzy, dostarczenia posiłku dla kupującego i zajęcia się jego dziećmi w „podręcznym” ogródku dziecięcym lub kinie.

Poza tym docierając do klienta w domu przez pocztę przy pomocy katalogów wysyłkowych. Docierając też przy pomocy sciągania rat za towar rozdawany hojnie na dogodny kredyt. To już jednak nie należy do przyjemnych stron kupowania potrzebnych i upragnionych rzeczy, na co każdy człowiek potrosze cierpi.

Prawdziwa zabawa zaczyna się gdy dwa olbrzymie handlowe zaczęły z sobą konkrować. Ceny wówczas lecą na lew. Kanadyjski Simpson-Sears obniża nagle lodówkę z 334 dolarów na 319. Konkurencyjny Eaton ofiarowuje swoją za 288 — wreszcie obie firmy sprzedają za 219.

Oczywiście gdzieś jest granica poniżej której zejść nie sposób. Leży ona jednak bardzo nisko i zanim sądził obniżana dojdzie do niej, przeciętna gospodyni wydała już wszystkie pieniądze w pogoni za coraz to „lepszą okazją”.

Wspomniane wyżej firmy kanadyjskie, Simpson-Sears jest zresztą spółką kanadyjsko-amerykańską, toczą zafartą wojnę katalogową. Są to dzieła kilkusetstronicowe, ukazujące się cztery razy do roku. Ich przygotowanie i druk jest strzeżone równie żarliwie niż nieestetyczne o wiele bardziej skutecznie, niż tajniki produkcji atomowej. Każdy nakład każdej firmy przekracza dwa miliony egzemplarzy. Każdy egzemplarz kosztuje w produkcji półtora dolara. Porto pocztowe 28 centów, lecz w niektórych wypadkach gdy się katalog wysyła pod koło podbiegunowe lotniczo, gdyż innej pocztą nie ma, pocztą bierze siedem i pół dolara od sztuki. I ciagle się opłaca.

Widocznie opłacać się musi. Ciekawe jednak, że wojna jest właściwie bez zwycięzcy i bez zwycięcy. Obie firmy są zbyt silne, by mogły się nawzajem podważyć na rynku. Po co więc walczyć? Prawdopodobnie jest to prezent kapitalizmu złożony u stóp konsumenta...

J. P. H.

OBCHÓD KATYŃSKI I ROCZNICY WŁĘPIENIA 16-TU W LEICESTER

Staraniem miejscowego Koła b. Więźniów Sowietów, odbyła się w dniu 27 marca br. w Cooperative Hall akademii ku uczczeniu ofiar mordu katyńskiego oraz przywódców podziemia, uwiecznionych podstępnie przez Rosjan 10 lat temu. Na obchód przyjechał z Londynu mec. Z. Stypułkowski, który wygłosił przemówienie. Na akademie przybyło około 200 osób. Część artystyczna wykonał zespół dzieci z Burton on The Wolds oraz siły miejscowe. (H. K.)

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Rozpoczęta 18 lutego seria doświadczalnych wybuchów atomowych, choć jeszcze nie zakończona, jest najdłuższą i najwstrząsającą z wszystkich dotychczasowych. Do 15 kwietnia przeprowadzono już 12 eksplozji różnorodnych typów, w tym po raz pierwszy atomowej bomby przeciwlotniczej. Podczas niektórych z nich wypróbowano odporność sprzętu, u-mocnień i ekipunku oraz skuteczność przeciwatomowych przesłon dymnych. Ostatnim z tych eksperymentów przyglądały się specjalne misje z Kanady i Wielkiej Brytanii. Ta ostatnia była prowadzona przez największego brytyjskiego specjalistę atomowego, prof. Penney. Większość wybuchów przeprowadzono na Yucca Flat w Nowadzie. Najkosztowniejszy eksperyment odbył się jednak (15 kwietnia) na pobliskim Frenchman's Flat, na którym wystrzelono w 1953 roku pierwszy w historii artyleryjski pocisk atomowy. Eksperyment ten był dlatego najkosztowniejszy, bo w pobliżu punktu „zero”, wieży o wysokości 400 stóp, umieszczono w różnych odstępach sprzęt, ekipunek i żywność o ogólnej wartości 1 miliona dolarów a eksplozowana bomba była nieco silniejsza od bomb rzuconych na Japonię, równała się bowiem potężnie 25.000 ton TNT. Koszt tego eksperymentu został jeszcze powiększony przez skierowanie na wybuch kilku bezpilotowych samolotów. Tylko raz w historii amerykańskich doświadczeń atomowych narazem jeszcze więcej sprzętu na częściowo zniszczonej przez żar, podmuch lub promienie radioaktywne. Wydaje się, że „gra była warta świeczki”, szło bowiem głównie o stwierdzenie wrażliwości wielkich, a nie tylko mniejszych, składowych, lotnisk i podesantowych nagromadzeń nadbrzeżnych na atak atomowy. Wszelchstronność tych doświadczeń wzrosła jeszcze przez to, że sprzęt był ustawiony na nawierzchni bądź asfaltowanej, bądź nieco wody zalanej, bądź piaszczystej, bądź porośniętej trawą. Obserwatorzy przyglądali się wybuchowi z bezpiecznej już odległości 5 i pół mil.

By dać czytelnikom pojęcie o mnogości amerykańskich typów rakiet i pocisków kierowanych, przytoczę dziś ich wykaz, podkreślając jednak, że nie wszystkie znajdują się już w seryjnej produkcji i że niektóre znajdują się dopiero w początkowej fazie eksperymentalnej lub nawet tylko konstrukcyjnej. Nie podaję natomiast tych typów, które już zostały dyskwalifikowane i zarzucone. Oto długa litania nadal aktualnych:

a) Rakiety ziemne, przeznaczone do niszczenia celów naziemnych: transkontynentalna, dwu- lub trzystopniowa „Atlas”, długodystansowa, jednostopniowa „Viking”, „Redstone”, średniodystansowa (na 160 km) „Corporal”, wreszcie krótkodystansowa (na 32 km) „Honest John”. Z wyjątkiem ostatniego typu wszystkie mogą mieć głowice atomowe, a najcięższe nawet wodorowe.

b) Bezpilotowe, kierowane bombowce, które mogą być wyposażone w głowice atomowe: „Regulus”, „Matador”, „Snark” i „Bomarc”.

c) Kierowane lub przyciągane rakiety przeciwlotnicze: „Nike”, „Terrier”, „Loki”, „Lark” i „Talos”.

d) Kierowane rakiety lotnicze, przeznaczone do zwalczania bądź samolotów, bądź celów naziemnych: „Mighty Mouse”, „Falcon”, „Sparrow”, „Rascal”, „Firebird”, „Orion”, „Sidewinder”, „Dove”, „Gorgon” i „Fairchild-Petrel”.

Nowy, rewelacyjny myśliwiec nocny F-102, który zacznie wchodzić na uzbrojenie eskadr pod koniec br., stanie się niewątpliwie głównym intercepcyjnym amerykańskim. Jego skuteczność zostanie zwiększona nie tylko przez uzyskanie ostatnio powiększenie jego szybkości do 800 mil na godzinę, ale także przez wyposażenie go w rzekomo niezawodne rakiety kierowane i przyciągane „Falcon”.

Dowództwo lotnictwa południowego odcinka atlantyckiego (Włochy, Grecja, Turcja) objął w miejsce schorzonego gen. Craigie również amerykański generał Timberlake.

Gen. Ridgway, szef sztabu wojska, który już 1 marca osiągnął wiek emerytalny, ma jednak (rzekomo już w sierpniu) przejść w stan spoczynku. Jako naczelny kandydat na jego następcę wymieniany jest gen. Taylor, dowódca sił ONZ w Korei.

Kage.

Najtaniej - Najszybciej - Najstanniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,

320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ, MATERIAŁY, OBUWIE I t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

PACZKI Z LEKARSTWAMI

to najlepszy rodzaj pomocy dla rodzin w Kraju ze względu na niskie cło

APTEKA Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S.W. 5.

Tel. FRE 9131 i 0522

Recepty z Polski wykonuje odrobinie

Rimifon, 1.000 tabl.	£2.12.0	Penicylina ol. 3 mil.	£0.10.0
Rimifon 800 tabl.	£0.16.6	60 proszków z kogutkiem	£0.16.0
Streptomycyn, 10 g.	£1. 6.0	1½ lb pieprzu i gat. Malabar	£0.14.6
Vitaminy B-12 50 mg., 50 amp.	£1. 5.0		



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

VI Zjazd Rady Naczelnej Polskich Organizacji Społecznych w Australii

Zjazd Rady Naczelnej Polskich Organizacji Społecznych w Australii odbył się w Sydney 19 — 20 lutego br. był to charakterystyczny, że poruszono na nim sprawy, których nigdy nie poruszono na pięciu poprzednich zjazdach.

SPRAWA OBYWATELSTWA

Prezes Rady gen. Juliusz Kleeberg stwierdził w swoim przemówieniu, że lansowana przez obie strony żelazna kurtyna zasada „koegzystencji” może spowodować długie lata trwania stanu obecnego, czyli przedłużać katastrofę sowieckiej okupacji Polski na czas nieograniczony. Wobec tego i my, emigranci, musimy skończyć z „dojutrkowaniem” i urządzić się tu tak, jakbyśmy mieli pozostać tu na stałe.

W późniejszej dyskusji wyszła związana z tym drażliwa sprawa przyjmowania obywatelstwa australijskiego. Sprawa ta jest tym bardziej aktualna, że obecnie dla większości Polaków mija 5 lat pobytu w Australii, uprawniających do naturalizacji. (Największe nasilenie emigracji było w latach 1949-50). W związku z tym z terenu przychodzą zapytania, czy przyjmować obywatelstwo i czy fakt przyjęcia go nie wyklucza takiej jednostki z polskiej społeczności. Po dłuższej i dość burzliwej dyskusji został uchwalony wniosek (29 głosami na 41 głosujących): „Przyjmowanie obywatelstwa australijskiego jest celowe, ale nie zwalnia nikogo od obowiązków lojalności wobec polskiej społeczności, przy tym jest sprawą osobistą i w tej sprawie nie może być wykonywany żaden nacisk ani za ani przeciw”.

Dodać należy, że w dyskusji „celowość” była traktowana nie z punktu widzenia korzyści osobistych, ale korzyści dla sprawy polskiej. Jak to wygląda w praktyce, niech zilustruje następujący przykład. Jeden z naszych członków SPK kol. Jan Dąbrowski (mgr. prawa) jest w Canberze bibliotekarzem w Bibliotece Parlamentu, która jest częścią National Library w Canberze. Mając możliwość sprawozdania nowych książek, kolega Dąbrowski sprowadził dla biblioteki szereg książek polskich z różnych dziedzin, oraz książek angielskich traktujących o sprawach polskich. Będzie to dla przyszłych pokoleń Polaków skarbnica wiedzy o Polsce. Należy podkreślić, że kol. Dąbrowski może zajmować to stanowisko tylko dlatego, że przyjął obywatelstwo australijskie. Gdyby nie to, mógłby pracować w tej bibliotece tylko jako zamiatacz podłogi, albo zmywacz ustępu. Takich przykładów można by przytoczyć więcej. W każdym razie jest jasne, że dla sprawy polskiej można zrobić dużo więcej, zajmując jakieś odpowiedzialne stanowisko, niż pracując łopata lub miotła. Ale w tym celu trzeba przyjmować obywatelstwo, które zresztą dość duża część tutejszych Polaków już przyjęła i nadal jest bardzo czynna w tutejszych organizacjach polskich.

SKARB NARODOWY

Druga ważna sprawa poruszona na Zjeździe — to Skarb Narodowy. Od 5 lat nie można było nigdy poruszyć tej sprawy na Zjeździe Rady, gdyż było to uważane za chęć przemycania jakichś szczególnych tendencji politycznych. W tym roku po raz pierwszy mówiono o Skarbie Narodowym w jasny i otwarty sposób, co należy powitać z zadowoleniem. Jest to niewątpliwie dowodem, że Akt Zjednoczenia nie jest fikcją, za jaką wielu usiłuje go przedstawić, przeciwnie — na naszym dalekim terenie znalazł silny odzew.

Rezolucja uchwalona jednogłośnie brzmi: „Opierać akcję zmierzającą do odzyskania niepodległości Ojczyzny o niezależne polskie fundusze zebrane przez Polaków na uchodźstwie jest naczelnym obowiązkiem każdego wolnego Polaka na świecie. Dlatego też Zjazd wzywa wszelkie organizacje polskie oraz indywidualnych Polaków Australii do aktywnego poparcia

akcji Skarbu Narodowego przez nabywanie znaczków. Zjazd wyraża przekonanie, że zjednoczenie akcji Skarbu Narodowego w jednej Komisji Głównej w Londynie jest istotnym warunkiem zapewnienia trwałej podstawy dla tej akcji. Zjazd upoważnia i wzywa nowe Prezydium Rady do wszczęcia niezbędnych starań celem zapewnienia rozdziału co najmniej 50 proc. zebranych w Australii funduszy na Skarb Narodowy na cele Polonii Australijskiej.

ZJEDNOCZENIE POLITYCZNE

W sprawie zjednoczenia politycznego emigracji uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Wszystkie dotychczasowe Zjazdy Rady Naczelnej wypowiedziały się stanowczo za oczywistą koniecznością utrzymania jedności narodowej na obczyźnie dla wzmocnienia zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa polskiego na rzecz wyzwolenia Ojczyzny z niewoli sowiecko-komunistycznej. Toteż Polonia australijska powitała z wielką radością zjednoczenie polityczne przygotowane dzięki nieustraszonemu wysiłkowi i poświęceniu czcigodnego weterana walk niepodległościowych gen. K. Sosnkowskiego. VI Zjazd Rady Naczelnej wyraża głęboki żal, że Akt Zjednoczenia miał skończyć smutny okres sporów politycznych i rozbięcia obozu niepodległościowego, stał się przedmiotem nowych targów, waśni i przeciwności. Przedłużający się na tym tle kryzys wewnętrzny polityczny w Londynie wywołuje zgorznienie i zniechęcenie wśród mas emigracji, obniża powagę naszych kierowniczych ośrodków politycznych w opinii wolnego świata oraz grozi zerwaniem więzi między polskim kierownictwem politycznym a społecznością polską na uchodźstwie. Powodowani głęboką troską o przyszłość Polski, nawołujemy wszystkich

polich przywódców politycznych do przedsięwzięcia energicznych kroków w celu szerszego urzeczywistnienia zjednoczenia przy zachowaniu zasady nieprzerwanej ciągłości Państwa Polskiego”.

Należy wspomnieć o uchwale wyrażającej rodziców do kształcenia dzieci dla podniesienia intelektualnego poziomu polskiego społeczeństwa, co stanowi warunek zdobycia dla Polski właściwego miejsca wśród społeczeństwa australijskiego.

Uchwalono również, że Prezydium Rady zorganizuje cykl wykładów na poziomie uniwersyteckim, dotyczących zagadnień polskiej kultury, historii, spraw politycznych i gospodarczych, wygłaszanych przez prelegentów Polaków w języku angielskim — z myślą o rozpracowaniu sprawy polskiej wśród inteligencji australijskiej.

Ze sprawozdań terenowych wynikało, że Polonia na ogół dobrze tu prosperuje. Wszędzie powstają Domy Dziecka, Domy Polskie i sobotnie szkoły polskie. (Nie ma tylko nigdzie Domu Kombatanta). Władze australijskie patrzą na te szkoły bez entuzjazmu, ale na ogół nie przeszkadzają. W ogóle w ostatnich latach dała się zauważyć zmiana na lepsze w polityce asymilacyjnej. O ile w pierwszych latach masowej emigracji był silny nacisk na jak najszybszą asymilację nowych przybyszów, o tyle teraz nastąpiło odprężenie i władze tolerują naukę własnego języka i pielęgnowanie własnej kultury narodowej, a w bibliotekach publicznych można znaleźć książki w różnych językach europejskich.

Nowe wybory oddały prezesurę Rady Naczelnej ponownie w ręce gen. J. Kleeberga. Wiceprezesem na stołeczną Canberę został inż. arch. Tadeusz Andrzejczak.

Inż. T. Saryusz-Bielski

Polakom w Nowej Zelandii potrzebny jest „Dom Polski”

W wyniku wojny światowej, która na wiele lat przesadziła o losie naszej Ojczyzny, w odległej, zagubionej na pld. Pacyfiku Nowej Zelandii, o 12.000 mil od Kraju powstał jeden z polskich ośrodków, liczący ponad 2.000 Polaków, co stanowi około 1 proc. ogółu mieszkańców tego pięknego i gościnnego kraju. Większość ogromna tej polskiej rzeszy skupiła się w stolicy kraju — Wellington — (prawie 75 proc.), znaczna część w Aucklandzie, a tylko drobna część (2—3 proc.) rozsiadła jest na obu wyspach.

Polska emigracja z okresu drugiej wojny światowej, osiadła w Nowej Zelandii odmiennie od całej naszej emigracji rozsiadanej po świecie, składa się w większości swojej z dzieci. Z polskich sierot, które wywiezione z rodzinami przez rosyjskiego okupanta w głąb Rosji pędziły upiornie życie w łagrach Syberii aż do chwili uwolnienia ich i przewiezienia przez Armię Polską do Persji. Wiele z tych dzieci utraciło w rosyjskiej katorżce rodziców. Wiele musiało zaledwie parę lat, gdy musieli opuścić rodzinne wioski czy miasta. Tym sierotom, które wojna najokrutniej pokrzywdziła, zabierając nie tylko Ojczyznę, ale i rodziców, rząd Nowej Zelandii ofiarował wspólnym iść gościnę. Przybyło ich tutaj w tulaczęj wędrowce z odległej Polski przez łagry rosyjskie i sybirskie stepy, przez daleką Persję prawie 800 z małą grupą opiekunów. Taki był początek polskiej emigracji politycznej w Nowej Zelandii.

Później po wojnie przybyła garść byłych żołnierzy 2 Korpusu PSZ oraz paru uchodźców polskich z wszystkich krajów Europy zachodniej.

Nowa Zelandia to kraj zasobny, ale w 90 proc. rolniczy, o minimalnym przemysle, pokrywającym zaledwie drobną część zapotrzebowania własnego. Źródłem bogactwa jest eksport wełny, mięsa i masła. Największe zakłady do przetwórnictwa mleka i mięsa. W tych warunkach emigrant polski, choć nie może się uskarżać na

braki, nie może marzyć o innej karierze, jak tylko robotniczej. Na inicjatywę, handel itp. nie ma miejsca. Naszą młodzież, jeśli będzie mogła korzystać z uczelni, w przyszłości będzie mogła zająć lepsze stanowiska. Właśnie te warunki stwarzają dla działającego na tym terenie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów największy problem. Prawie połowa naszej emigracji to młodzież od 15 — 20 lat, z pozostałych znaczna część to ludzie starsi i niezdolni do ciężkiej pracy, przyjęci przez Nową Zelandię z przyczyn wielokodusznej humanitarności.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, liczące ponad 100 członków, walczy o to, by dać tym dzieciom możliwość zdobycia lepszego bytu, by równocześnie zachować ich dla katolicyzmu i polskości. Stara się o polską książkę, polską gazetę, polską książeczkę do modlitwy oraz wszystko, co mówiłoby im o Polsce. Ale najbardziej potrzebny jest Dom Kombatantów, gdzie można prowadzić kursy dokształcające, gdzie młodzież znalazłaby w polskiej atmosferze godziwą rozrywkę, nie szukając jej po różnych nie zawsze odpowiednich miejscowych klubach zabawowych.

Jeśli SPK w Nowej Zelandii ma spełnić swój obowiązek, to musi posiadać własny dom. Własnymi środkami tego nie osiągnie. Ofiarność Polaków osiadłych w Nowej Zelandii nie jest w stanie zadaniu temu sprostać. Katastrofalna sytuacja mieszkaniowa uniemożliwia wynajęcie choćby skromnego lokalu.

Polacy nowozelandzcy z SPK na czele zwracają się o pomoc do wszystkich Polaków rozsiadanych po całym świecie, aby w miarę swych możliwości przysłużyli z pomocą, składając najdrobniejsze ofiary na „Dom Polski” w Wellingtonie. Ofiary przysyłać można pod adresem: The New Zealand Branch of Polish Ex-Combatants' Association (Inc.), P.O. Box 2141, Wellington, New Zealand.

APEL NA 3 MAJA

Konstytucja 3 Maja, której pamięć święcimy, jak co roku, była w naszej historii wielkopomnym dziełem Narodu, walczącego z własną słabością; była zarazem zwycięstwem oświecenia nad zadawnionymi grzechami gruźności i ciemnoty. Dlatego właśnie wspomnienie tej wielkiej chwili uświadamia nam ze szczególną siłą znaczenie oświaty i wychowania w życiu Narodu, który nie chce wyrzec się ani swej przeszłości ani swej przyszłości.

We wszystkich krajach naszego osiedlenia żyją dzisiaj tysiące dzieci polskich. Trzeba tym dzieciom zapewnić wychowanie, zgodnie z duchem Narodu i z jego tradycją dziejową. Trzeba im udostępnić naukę języka i historii ojczyzny, trzeba im dać polskie podręczniki i książki do czytania. Jest to jedno z naczelných zadań zorganizowanego wychodźstwa polskiego. Nikt za nas tego zadania nie wykona; musimy je rozwiązać własnymi siłami.

Tak właśnie rozumie tę niezwykle gen. W. Anders, H. Archutowski, T. Arciszewski, J. Baliński-Jundziłł, M. Batkowski, Z. Berezowski, dr T. Bielecki, ks. kan. dr L. Bombas, T. Borowiecki, prof. T. Brzeski, dr A. Ciotkowski, dr W. Czerwinski, W. Domagiewicz, T. Drwęski, gen. B. Duch, ks. bp W. Fierla, prof. W. Folkierski, dr M. Giergielewicz, M. Gotawski, dr M. Grzyński, prof. T. Grodyński, gen. J. Haller, prof. B. Helczyński, ks. sup. J. Jarzębowski, A. Jasieniecki, F. Jaworski, W. Kański, J. Kisielewski, gen. T. Bór-Komorowski, gen. S. Kopieński, dr K. Krzczewowicz, prof. M. Kukiel, J. Kuncewicz, B. Lech, S. Lis, M. Malachowska, ks. inf. Michalski, gen. T. Malinowski, W. Nadratowski, B. Niemczyk, K. Odobny, gen. R. Odzierżyński, W. Olszewski, R. Pilsudski, B. Podhorski, dr K. Poznanski, M. Przedzimirski, E. Raczynski, gen. L. Rayski, L. Rybicki, K. Sabbat, H. Sikorska, S. Soboniewski, ks. prałat W. Stanisławski, J. Starzewski, prof. S. Stronicki, Z. Stypulowski, dr L. Surzyński, Z. Szadkowski, dr A. Szczypiorski, S. Szydłowski, dr T. Terlecki, M. Thugut, ks. kan. Turulski, R. Wajda, A. Wierzbianska, B. Wierzbianski, gen. K. Wiśniowski, J. Zdziechowski, prof. A. Zółtowski.

Z ŻYCIA POLAKÓW W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Argentyna

W Argentynie istnieją 24 organizacje polskie zjednoczone w Związku Polaków. Na ostatnim walnym zjeździe Związku wybrano nowego prezesa w osobie zasłużonego działacza społecznego, inż. Stanisława Słowińskiego. Nowy Zarząd, podobnie jak i jego poprzednicy, jako główne zadanie postawił akcję kulturalno-oświatową.

Meksyk

P. Jerzy Skoryna Lipski, delegat Zarządu Głównego, Kola byłych żołnierzy Armii Krajowej, prowadzi niezmordowaną akcję propagandową w sprawie polskiej. Ogłosił kilkanaście artykułów o Polsce, które zostały opublikowane w prasie meksykańskiej, a odczyty, jakie wygłosił o sprawach polskich w wyższej szkole dziennikarskiej, dały

doniosłą sprawę Polska Macierz Szkolna, organizująca tegoroczną zbiórkę we wszystkich skupieniach polskich na świecie. Ogromne potrzeby społeczne w dziedzinie oświaty i wychowania wolała do nas wielkim głosem. Posłusznemu temu głosowi, zwracamy się do Was, Rodacy, o ofiary na Dar Narodowy 3 Maja. Niech nikogo nie zabraknie w tym co rocznym współzawodnictwie najlepszych obywateli polskich, którzy nigdy nie skąpią grosza na cele oświatowe.

Młodzi polska na wychodźstwie czeka na możliwość nauki w języku ojczystym. Nie zawiedźmy tych oczekiwań, od których spełnienia zależeć będzie charakter i duch młodego pokolenia Polaków w wolnym świecie.

Święto Narodowe 3 Maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na oświatę, na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

Składajcie hojnie ofiary na Dar Narodowy 3 Maja.

ten skutek, że prasa meksykańska wydrukowała szereg artykułów na tematy polskie.

Urugwaj

W Urugwaju jest około 4 tysiące Polaków. Większość z nich mieszka w Montevideo i w najbliższej okolicy tego miasta, a reszta żyje w rozproszeniu, nie tworząc nigdzie większych skupisk. W Montevideo działają cztery organizacje polskie, zrzeszone w Zjednoczeniu Towarzystw Polskich. Zjednoczenie ma siedzibę w Domu Polskim, który mieści również trzy stowarzyszenia, czwarte — Stowarzyszenie Polsko-Katolickie — ma swoją siedzibę przy kościele polskim, który od 1935 r. prowadzi polscy księża Palotyni. Prezesem Zjednoczenia Towarzystw Polskich w Urugwaju jest obecnie p. Kazimierz Lutyński.

ŻYCIE S.P.K. W HOLANDII

W ciągu ostatniego roku Koło SPK w Lutterade podwoiło liczbę członków. Jest to zasługa nie tylko Zarządu, ale i wszystkich członków, którzy są przede wszystkim górnikami ze starej emigracji oraz w dużym odsetku żołnierzami z czasów I wojny światowej. Jest to jedno z najbardziej ożywionych Kół SPK w Holandii.

Ze sprawozdania złożonego przez zastępcę Zarządu wynika, że w ostatnim roku swej działalności Koło zorganizowało szereg imprez. Odbyło się kilka wycieczek i majówek oraz zabaw, urządzono loterie fantową, opłatek koleżeńskich i św. Mikołaja dla dzieci, przeprowadzono kilka zbiórek na różne cele itp. Specjalną uwagę zwróciło Koło na propagandę czytelnictwa książek i prasy polskiej. Akcja ta dała pocieszające wyniki.

Na walnym zebraniu, odbytym pod przewodnictwem kol. S. Wernera 23 stycznia rb., sprawozdanie z działalności Zarządu Kola złożył jego prezes kol. B. Bogucki, a następnie prezes Oddziału SPK Holandia kol. S. Werner wygłosił interesujące przemówienie, w którym przedstawił zadania polskich kombatantów na tle sytuacji międzynarodowej.

Po dyskusji walne zebranie wybrało nowy Zarząd, do którego weszli: kol. B. Bogucki — prezes, kol. Wróbel — wiceprezes, kol. Brzeźnicki — sekretarz, kol. Lenkiewicz — skarbnik. Do komisji rewizyjnej wybrano kol. kol.: Kempinowski, Tabor, Ochaba, Batkowiak, Skarzynski.

Nowy Zarząd ma nadzieję, że w czasie swej kadencji zdoła powiększyć stan liczebny Kola, rozwinąć działalność kulturalno-oświatową oraz zacieśnić współpracę z innymi polskimi organizacjami niepodległościowymi jak Polskie Towarzystwo Katolickie i Z.K.P.T.

O prześladowaniu kościołów ewangelickich w Polsce ogłosił szereg artykułów kol. B. Strenk, członek Zarządu

Oddziału SPK. W tygodniku protestanckim „Centraal Weekblad” kol. Strenk pisał o rozwoju reformacji i historii wyznania ewangelickich w Polsce. W specjalnym artykule omówił prześladowania kościołów ewangelickich za okupacji niemieckiej, a artykuł ostatni opisuje represje i gwałty dokonane przez reżym komunistyczny.

Konkurs szachowy we Vlissingen

W grudniu r. ub. Koło SPK Vlissingen urządziło konkurs szachowy z nagrodami dla miejscowej Polonii. W rozgrywkach wzięło udział 10 zawodników. W wyniku 1 miejsce zajął kol. P. Beński. O drugie miejsce walczyli zaciekle kol. kol. C. Pietroni i Narloch. Ostatecznie drugie miejsce zajął kol. C. Pietroni, 3-cie kol. J. Narloch i czwarte kol. R. Groch.

Konkurs wzbudził zainteresowanie amatorów tej szlachetnej gry i jak słyszeliśmy, ma być powtórzony w najbliższym czasie.

POSZUKIWANIA

Michał Narezn, ur. 29. I. 1903 r. w kolonii Bielini, gm. Osowce, pow. drohiczyński, wywieziony z całej rodziny w lutym 1940 r. do Rosji, jest poszukiwany przez brata Stanisława.

Juliusz Grund, ur. 22. XI. 1922 w Bednarach, pow. Łowicz, który służył w PSZ i w grudniu 1946 roku przebywał w Watton near Driffield, Yorkshire, jest poszukiwany przez rodziców.

Władysław Jaworzyński, b. żołnierz PSZ na Zachodzie, w październiku 1947 roku przebywał w obozie Millon, Cumberland, jest poszukiwany przez matkę w Kraju.

Julian Styczynski, pochodzący z Nowego Sącza, aresztowany przez władze sowieckie, przebywał w więzieniu w Kirowie, jest poszukiwany przez żonę w Kraju.

Konstanty Pawlikowski, ur. 1904 w Cyszejkach, gmina Traby, pow. Wołoszyn, wzięty do niewoli rosyjskiej we wrześniu 1939 r., prawdopodobnie służył w PSZ na Zachodzie, w 1945 roku przebywał w szpitalu w Anglii — jest poszukiwany przez brata w Kraju.

Rozdział III: TELEFON CZASEM DZWONI

A DAM! Wstał od stolika i skierował się w kierunku drzwi. Otworzył i wyjrzał. Nikogo nie było. Dla pewności wyszedł za róg. Deszcz przestał padać i ulica zaczęła napieniać się ludźmi. Zanepokojony wrócił do restauracji. Fertalski stał już przy kasie i płacił rachunek. Sposprzegłszy Zygmunta odezwał się:

— Myśleliśmy, że nie wrócisz i zrezygnowaliśmy z kawy. Chcesz?

— Co?

— Kawy.

— Nie. Nie, dziękuję.

Podszedł do stolika, przy którym siedziała Fertalska. — Przepraszam panią za moje zachowanie się, pani Wando. Ten nieznajomy w oknie to właśnie nasz Adam.

Fertalska nagle zainteresowała się. — Ten wysoki, przystojny mężczyzna?

— Ten wysoki, przystojny mężczyzna, — Zygmunt nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

Podszedł Fertalski. — Idziesz z nami?

— Wypijemy kawę w domu. — dodała Fertalska.

— Dziękuję pani Wando, ale nie mogę. Naprawdę nie mogę. — Kiedy pan nam przysłał nowego sublokatora?

Zygmunt nachmurzył się. Za późno spostrzegł, że popełnił głupstwo, mówiąc o Adamie z Fertalskimi.

— Ba — pomyślał — stało się. Baba rozpała na wszystkie strony. A niech to!

I dodał głośno: — Jak tylko go złapię. Chciałbym również prosić o zachowanie naszej rozmowy w tajemnicy. Widzi pani — rzekł wyjaśniająco — za parę dni sprawa Adama unormuje się i wszystko będzie w porządku.

— Na mnie może pan polegać, panie Zygmuncie. Ani mru-mru. — Dobrze, że telefon wyłączyli, bo inaczej wisiałabyś na nim cały dzień. — burknął pod nosem Fertalski.

Zły błysk zamigotał w oczach pani Wandy. — Telefon wyłączono, bo nie uregulowałeś rachunku.

— Dalem ci pieniądze na uregulowanie.

— Tak? A na utrzymanie domu dałeś? A na...

Widać, że zanosi się znowu na kłótnię. Zygmunt szybko po-poznał zacietrzewioną panę, wyszedł z restauracji i skierował się w stronę przystanku autobusowego. Stanąwszy w kolejkę myślał gorączkowo. Co mógł robić Adam na ulicy o tej porze? Miał przecież nie wychodzić z domu. Chyba w razie niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwa? Nadjechał autobus. Przejeżdżając koło Olimpii Pohora zreflektował się. Adam wyszedł z zaczerpniętym świeżego powietrza i już. A deszcz? Przecież lał deszcz. Nikt nie wychodzi na spacer w deszcz. Zdenerwowanie wzrastało. Gdy dojechał do stacji Earls Court wbiegł szybko do budki telefonicznej. Nakreślił numer. Usłyszał w regularnych odstępach brzęczyk zajętego telefonu. Spróbował jeszcze raz. Bezskutecznie. Postanowił zadzwonić za parę minut. Przypomniał sobie, że nie pił po obiedzie kawy, więc wstał do pobliskiej kawiarni. Niepokój wzmagał się. Nie dopił kawy i wrócił do budki telefonicznej. Nakreślił numer. Tym razem aparat po tamtej stronie zaczął dzwonić. Ktoś podniósł słuchawkę.

— Halo? — nieomalże krzyknął. Z drugiej strony nikt nie odezwał się.

— Halo, Adam? Halo? Halo? — Zygmunt usłyszał stuk słuchawki. Nie położono jej na widełki, bo kontakt nie został przerwany.

— Adam? Halo, Adam!

Ktoś znowu podniósł słuchawkę i odezwał się niskim gardłowym, nieprzyjemnym głosem:

— Halo?

— To nie był Adam. Złe przecucie wstrząsnęło Zygmuntem.

— Halo, kto mówi?

Chwila niezdecydowanej ciszy, potem znów ten sam drażniący, niski, gardłowy głos:

— Święty Piotr.

— Co za żarty? — Zygmunt wiedział, że stało się coś niedo-

ZYGMENT M. JABŁONSKI

TCHÓRZ

Powieść

brego, bo nikt inny prócz Adama nie miał dostępu do telefonu. — Co za żarty? Kto mówi? Gdzie Adam?

I znowu ten głos śmieszny i drażniący: — Powiedziałem: Święty Piotr. A Adam w niebie. — i stuk odłożonej słuchawki.

Zygmunt wybiegł, jak wariat z budki. — Taxi!

Czekał cierpliwie, aż taksówka podjechała pod chodnik. — 14, Half Moon Street, Soho. — rzucił krótko szoferowi i zatrzasnął drzwiczki. — Zapłacę podwójną sumę, którą wybiję taksomierz, o ile będę tam za 10 minut!

— Jump in, gov'. — odpowiedział lakonicznie szofer i dodał gazu. Jechali przez szeroką i ładną Cromwell Road. Ruch tu był mały, więc jechali dość szybko. Dopiero na Brompton tuż przed Knightsbridge ruch wzmożył się tak, że zaczęli posuwać się zółtym krokiem.

— Czy nie możesz przedrzeć? — zapukał w szybę szofera. — To taksówka, nie helikopter, gov'. — odpowiedział tamten.

Zygmuntowi nie pozostało nic innego, jak zgodzić się z logiką tego spostrzeżenia. Wjechali w Green Park. W miarę jak zbliżali się do Half Moon Street, serce Zygmunta zaczęło bić coraz mocniej. Adam przez ostatni tydzień mieszkał w pensjonacie na Soho, w domu, w którym pokój kosztował bardzo drogo, ale gdzie nie zadawano niepotrzebnych pytań. Właścicielka, stara Żydówka, wiedziała, że zadawanie pytań może czasami okazać się niebezpieczne, więc całe swoje życie milczała i milcząc liczyła pieniądze. Taksówka ze zgrzytem hamulców zatrzymała się przed numerem czterastym.

— Dziewięć minut, gov'. — szofer wychylił się otworzył drzwiczki. Zygmunt, który od paru minut trzymał w ręku przygotowane pieniądze, dał je szoferowi i szybko wbiegł na brudną klatkę schodową. Po drodze wyciągnął z kieszeni klucz (Żydówka doliczyła słono za drugi klucz) i biegnąc po schodach na górę dyszał ciężko. Drżącą ręką włożył klucz w zamek i otworzył drzwi.

FERTALSCY wrócili do domu wzburzeni. Stefan, z natury spokojny nienawidził wszelkiej zmiany codziennej rutyny, nienawidził powikłań, był za leniwy, by myśleć długo nad problemami trudnymi do rozwiązania i sprawiającymi najmniejszy kłopot. Do codziennych kłótni z żoną przyzwyczaił się z biegiem czasu i uważał je za rzecz zrozumiałą, nie do uniknięcia, za rzecz niemalże konieczną. Rzmowa i obietnica dana Zygmunтови Pohorze była zapowiedzią zasadniczych zmian i prawdopodobnie nowych kłopotów.

Wanda była wzburzona z innego powodu. Zapowiedź, że w jej domu pojawi się jej twarz nowa, jak mogła sądzić z przelotnego obrazu w szybie restauracyjnej — przystojna i młoda — wprowadziła ją w stan podniecenia. Podniecenie to musiała wyładować w jakikolwiek bądź sposób, a że Stefan był tuż obok, więc więc wyładowywała je na mężu. Fertalski przysłuchiwał się cierpliwie żoninym wywodom, potakiwał, czasem coś mruknął, ale myślami był bardzo daleko.

— Czy słyszałeś, co ci powiedziałam? — podniesiony głos żony dotarł do jego uszu.

— Że co proszę?

— Ja tu mówię, pół godziny wykładam, planuję, pytam, a on „co proszę“ mi mówi, durne. Powiedziałam ci, że będziesz musiał się przenieść do pokoiku za kuchenką.

— Do pokoiku za kuchenką? — nie rozumiał — dlaczego mam się przenieść do pokoiku za kuchenką?

(3) — Dlatego, że w twoim pokoju ulokujemy Adama.

— Wanda!

— Nie możemy gościa umieszczać w psiej budzie. Przecież to człowiek.

— A ja to pies, tak?

Chciał coś powiedzieć, otworzył już usta, gdy nagle zadzwieczał ostro telefon.

— Telefon! — krzyknęły oboje.

— Niemożliwe. — powiedział po chwili Fertalski.

— Co niemożliwe? Przecież dzwoni. Musieli nas połączyć.

Nie stój, jak osioł nad żłobem, tylko podnieś słuchawkę.

Fertalski podszedł do telefonu.

— Tak? Yes, yes. Fertalski mówi. Kto? Tak. Przed pół-

godziną. Kiedy? Zaraz? Mogę, oczywiście, że mogę. Czy panowie mogą mnie poinformować o co... tak... Co?!

Fertalska spojrziała na męża wystraszona.

— Kto mówi? — zapytała niespokojnie.

Dał znak ręką, żeby nie przeszkadzała.

— To niemożliwe. — mówił dalej do telefonu — Przed półgo-

dziną. Tak zaraz przyjadę. — odłożył słuchawkę.

— Gdzie kapelusze?

— Co się stało? Kto dzwonił? Gdzie idziesz?

Odpowiedział kolejno na jej pytania:

— Straszna rzecz. Policja. Na policję.

— Co się stało? Mów!

— Zygmunt. — powiedział krótko, znalazł kapelusze i wybiegł.

ZYGMUNT Pohora stał nieruchomy i blady w otwartych

drzwiach. Nagle zrobiło mu się niedobrze i poczuł, jak

traci władzę w nogach. Chłodny pot zaczął mu ściekać po skro-

niach. Wysiłek woli zamknął drzwi za sobą, otarł dłonią czoło

i raz jeszcze spojrzął na podłogę.

Z wyrzuconymi rękami za siebie, z twarzą po nos zakrytą dłu-

gimi i wypowalnymi frendzlami firanki, z jedną nogą pod wy-

wróconym krzesłem, nieruchomy i groteskowo bezwładny — leżał

Adam. Kaluza krwi dziwnie kontrastowała z zielonym linoleum.

Pohora pochylał się nad ciałem. Wtedy dopiero spostrzegł u gło-

wy, tuż pod firanką, leżący rewolwer. Podniósł go i obejrzał.

Był to bębnowiec używany w czasie wojny przez wojska ame-

rykańskie. Pohora dobrze znał ten model.

Powoli uczucie młodości zaczęło zanikać i umysł Zygmunta wr-

cał do normalnego stanu. Świadomość osobistego niebezpieczeń-

stwa zaczęła walczyć z żalem po utracie serdecznego przyjaciela.

Nie wiedział, co ma dalej robić. Wiedział tylko, że dłużej w tym

pokoju przebywać nie może. Wstał i skierował się ku drzwiom.

Niespodziewanie przerwał ciszę telefon. Zawahał się przez

chwilę, potem energicznie podniósł słuchawkę. Z tamtej strony

odezwa się znajomy gardłowy, niski śmieszny głos.

— Powinieneś wiedzieć, że Święty Piotr nigdy nie kłamie.

— Halo, halo?! — krzyknął gorączkowo, by usłyszeć tylko

odgłos słuchawki położonej na widełki.

Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Przed wejściem do domu

stało auto, którego wchodząc nie widział. Wyszło z niego dwóch

mężczyzn i skierowało się ku wejściu do domu. Trzeci pozostał

w aucie. Pohora bez trudu poznał auto policyjne. Odsunął się

się od okna, położył rewolwer na podłodze i wybiegł na korytarz.

Na schodach usłyszał szybkie kroki. Schował się za wylom ścia-

ny. Dwóch wysokich policjantów w cywilnych ubraniach weszło

do pokoju Adama. Zygmunt szedł szybko na parter i tylnymi

drzwiami wyszedł na małe kwadratowe podwórko otoczone ze

wszystkich stron murem. Zadzwonił do jednych drzwi naprze-

ciwko. Otworzyła je stara kobieta.

— Tak? — zapytała.

— Przepraszam. Mój telefon się zepsuł, a żona nagle zacho-

rowała. Czy mogę skorzystać z pani telefonu?

— W sklepie. — burknęła kobieta. Wszedł za nią do spożyw-

czego sklepu. Z ulgą zauważył frontowe drzwi wychodzące na

ulicę. Potrafił zdumioną starszkę i wybiegł na ulicę.

Deszcz znowu lał, jak z cebra.

(D.c.n.)

PROPAGANDA ZA POSYŁANIEM
DZIECI DO POLSKI

Reżym zdecydował się przygotować w tym roku staranniejszą kampanię na rzecz posyłania dzieci polskich na wakacje do Polski z krajów zachodniej Europy. W roku zeszłym akcja dała rezultat stosunkowo mały, obecnie więc już bardzo wcześnie rozpoczęto silną akcję propagandową w Niemczech, Belgii, Holandii i przede wszystkim Francji.

Celem tej propagandy służyć ma reportaż umieszczony w paryskiej komunistycznej „Humanité”. Reportaż napisał niejaki Jan Jedrzejewski, emigrant polski, który od 30 lat mieszka we Francji, dobrze zarabia jako właściciel garażu i równocześnie występuje się komunistom.

Jedrzejewski z siostrą pojechał do Polski, by odwiedzić rodzinę w Częstochowie. Nie ma on słów na to, aby wyrazić zachwyt nad stosunkami w Polsce, w miastach jest w bród, jedzenia obfitość itd. Religia nie tylko nie doznaje ucisku, ale rozkwita. Jedrzejewski opisuje swój pobyt na Jasnej Górze, oraz liczne pielgrzymki, które przybywają do sanktuarium. W reportażu położono specjalny akcent na opis nieskrepowanego rzekomo życia religijnego w obecnej Polsce, przy czym tekst jest tak ułożony, aby wytworzyć wrażenie, że i to jest rezultatem odpowiedniej polityki rządu komunistycznego.

Reportaż nadało radio reżymowe na zagranicę również w języku polskim; nie podano go jednak w emisjach na wewnątrz kraju. Zachwytu przeznaczonego do łowienia naiwnych zagranicą. (IC)

DELEGATURA SKARBU
NARODOWEGO W ROSARIO
DE SANTA FE

W Rosario de Santa Fé odbył się zjazd delegatów Skarbu Narodowego, w którym uczestniczyli przedstawiciele trzech miejscowych organizacji polskich. Przewodniczył ks. Andrzej Gawędzki. Zebrani jednomyślnie uchwalili stworzyć Delegaturę Skarbu Narodowego w Rosario, podległą Głównej Komisji, której prezesem jest gen. Anders. Władze Delegatury składają się z przedstawicieli trzech organizacji miejscowych (t.w.)

PIEPRZ STANIAŁ

1½ lb. pieprzu Malabar

1. gatunek ... £0.15.0

Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:

6 x ½ lb. herbaty cejlońskiej 100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną w Polsce ... £1.0.0

1½ lb. kawy ziarnistej ... £0.15.0

1½ lb. herbaty polskiej ... £0.16.6

6 tabliczek czekolady Van Houten'a ... £0.11.6

6 x ½ lb. kakao Van Houten'a ... £0.11.0

2 x ½ lb. kakao Van Houten'a w metalowej puszcze ... £0.10.6

KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.

TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT

175, Draycott Avenue,

London, S. W. 3.

Gdziekolwiek jesteś w świecie

N A J P R Ę D Z E J

wysłesz pomoc rodzinie w kraju

zamawiając paczkę w

P. C. Stores

POD KIEROWNICTWEM

STEFANA BREWKI

18 Queen's Gate Terrace

London, S. W. 7

P o l e c a m y

Materiały, nylony, obuwie,

lekarstwa i żywność

Szczegółowe cenniki wysyłamy na

żądanie bezpłatnie

CUKIERKI MIODOWE IMPORTOWANE Z POLSKI

»PSZCZÓŁKI«

Do nabycia w firmie

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA

8, Hume Road

London, W. 11

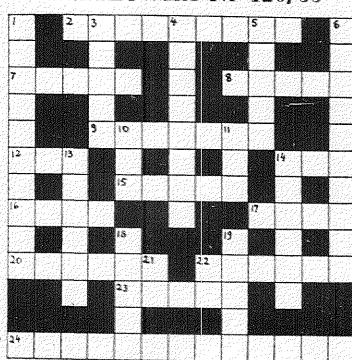
SKLEP DETAL.

184, Holland Park Ave.,

London, W. 11

Tel. PARK 9194

KRZYŻÓWKA Nr 126/55



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) spór o ten gród był jedną z przyczyn wojny Jagielly z Krzyżakami; 7) uniwersyteckie miasto w Holandii; 8) szczyponka; 9) robotnik rolny; 12) i 14) wojsko, określenie używane często przez Sienkiewicza; 15) rodzaj literacki; 16) i 17) tłumaczka z Słowacki; 20) postać z „Pana Tadeusza”; 22) inaczey osoba pod 4) pianowo; 23) niedawny wynalazek; 24) imię i nazwisko pułkownika, który opanował Wilno w czasie powstania kościuszkowskiego.

Pionowe: 1) powieść Korzeniowskiego; 3) znany dziennikarz sowiecki; 4) bóg grecki; 5) krzak; 6) mowa ateński; 10) i 11) zajazd; 13) komediopisarz; 14) czynny spław po Dnieprze niebezpiecznym; 18)

okręt; 19) używane do transportu wodnego; 21) i 22) dopływ Wisły.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 122/55

Poziome: 1) lirnik, 4) cedula, 7) i 10) lutnia, 9) góral, 11) dworek, 13) Dulles, 15) nurek, 16) Elba, 18) próg, 20) chwał, 23) Delfy, 24) Bzura, 25) napór, 26) Grzymultowski.

Pionowe: 1) Lilla Weneda, 2) i 5) nuda, 3) Król Duch, 4) Chaldejka, 6) Anaksagoras, 8) tur, 10) Nil, 12) i 14) wnuk, 17) Berlioz, 19) Romulus, 20) czyn, 21) wespół, 22) Tybr.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron
druku, równych objętością
300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARZY — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBcych.

Prenumerata roczna £2:0:0 —

półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Bry-

tanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.

169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,

LONDON, S. W. 11.

KOMYSZE

powieść JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

ukaze się w formie książkowej nakładem Gryf Publications Ltd., w ozdobnej oprawie płóciowej, w cenie 15/- (lub £2.50) — około 340 stron objętości. STAŁYM ABONENTOM „ORLA BIAŁEGO” PRZYSŁUGIWAĆ BĘDZIE ZNIŻKA 25% — Z UWAGI NA OGROMACZONY NAKŁAD PROSIMY NADSYŁAĆ ZAMÓWIENIA JUŻ OBECNIE.

Tradycja wciąż żywa

(Dokończenie ze str. 1)

należą Sejm i Senat, a zatem przedstawicielstwo Narodu.

Konstytucja z 1935 roku jest więc również oparta na uznaniu woli Narodu, jako podstawy ustroju. Wszelkie inne próby jej interpretowania, wszelkie próby wnoszenia z cynicznym powołaniem się na nią czykolwiek władzy osobistej stanowią zatem gorszące nadużycie i są niezgodne zarówno z intencjami twórców Konstytucji, jak i z polską tradycją ustrojową, którą czerpiemy z ustawy Trzciomajowej.

Doniosłe zadanie skupienia przy obowiązującej Konstytucji — bez względu na ocenę jej postanowień — wszystkich odłamów społecznych i politycznych dokonał się dopiero niestety na emigracji. Cel ten osiągnęliśmy w Akcie Zjednoczenia z 14 marca 1954 roku. Nigdy w ciągu całego okresu niepodległości, a następnie wojny nie mieliśmy zjednoczenia sił politycznych dokonanego w postaci tak powszechnej, ścisłej, ujętej w formę tak uchwytnej, jaką jest Akt Zjednoczenia i w oparciu o ogromną większość społeczeństwa. Dlatego pełne wykonanie Aktu Zjednoczenia pozostaje nadal naszym obowiązkiem.

POJMUKAJ Konstytucję demokratycznie — a jest to jedynie możliwa interpretacja — twórcy Aktu Zjednoczenia działali zgodnie z postanowieniami samej Konstytucji, z ustrojową tradycją polską i z wymaganiami czasów współczesnych. Kto wykrętnie pojmuje Konstytucję inaczej, kto dowodzi, że należy ją interpretować

wać w duchu personalnym i absolutystycznym, kto twierdzi, że nadała ona Prezydentowi Rzeczypospolitej również możliwość łamania prawa i niedotrzymywania własnych zobowiązań, ten działa albo w złej woli, albo wykazuje zupełną nieznajomość samej Konstytucji i jej artykułów. Celem takiej absurdalnej wykładni może być nie tylko zniszczenie jedności narodowej, lecz i obowiązującego ustroju państwowego.

Czcząc 164. rocznicę Konstytucji 3 Maja, dajemy wyraz silnemu przekonaniu, że jej nakazy, jej wielki testament, obowiązują nas nadal oraz, że w oparciu o jej nieosłabiony nieczym autorytet moralny pokonywać chcemy na naszej drodze dzisiejsze trudności. Związka zaś te, które stanęłyby na przeszkodzie w urzeczywistnieniu jej idei zasadniczej, wyrażającej się w ścisłym powiązaniu ustroju państwowego z siłami Narodu. Tylko bowiem takie zespolenie zapewni może moc Rzeczypospolitej, tak niezbędną zwłaszcza w czasach obecnych. **R. P.**

Odpowiedź na wywiad z Rokossowskim

W „Le Monde” z dnia 27 kwietnia ukazał się na pierwszej stronie wywiad korespondenta tego paryskiego pisma z Rokossowskim. Dziennikarz francuski p. Henry Magnan, zapytał Rokossowskiego o jego stosunek do Powstania Warszawskiego i o przyczyny bierności okazywanej wówczas przez wojska sowieckie, stojące na prawym brzegu Wisły w obliczu walczących Polaków.

Rokossowski w odpowiedzi usiłował tłumaczyć swoje ówczesne zachowanie — które doprowadziło do zniszczenia stolicy Polski i wymordowania dziesiątek tysięcy ludzi — rzekomymi względami strategicznymi, niebezpieczeństwem, grożącym jakoby ze strony wojsk niemieckich zgromadzonych na północy. Rokossowski dodał ponadto w wywiadzie, że uprzedził gen. T. Bora-Komorowskiego telegramem, iż wszelka inicjatywa polska będzie przedwczesna dopóki nie dokona się dostateczna koncentracja wojsk sowieckich. Dodał on, że na telegram ten nie otrzymał odpowiedzi.

Jesteśmy upoważnieni przez gen. T. Bora-Komorowskiego do stwierdzenia, że cały wywód Rokossowskiego opiera się na wietrznym kłamstwie i stanowi nowe tgarstwo propagandy moskiewskiej.

Zadnego telegramu, o którym wspomina Rokossowski, nie było i być nie mogło. Przecież w tym samym czasie oficjalna polityka sowiecka, której Rokossowski był zawsze ślepym narzędziem, nawoływała w wezwaniach radiowych do Polaków, by rozpoczęli Powstanie. O wybuchu Powstania dowództwo sowieckie było uprzedzone przez Brytyjczyków. Mikołajczyk zaś, jako ówczesny premier, poinformował o tym planie Mołotowa. Na telegramy zaś, wysyłane przez dowództwo Armii Krajowej do dowództwa sowieckiego, Rokossowski nie reagował.

Próby usprawiedliwienia zbrodniczego zachowania się wojsk sowieckich w czasie Powstania, rzekomym niebezpieczeństwem niemieckim, grożącym od północy, nie wytrzymuje krytyki w świetle faktów. Zresztą w połowie września wojska sowieckie zajęły Jabłonkę i obsadzili prawy brzeg Wisły. Gdzież tu mówić o groźbie niemieckiej, która rzekomo była powodem sparaliżowania ruchu wojsk sowieckich?

Wystąpienie Rokossowskiego stanowi tylko nieudolną, na kłamstwie opartą próbę odparcia przynajmniej części oskarżeń, które słusznie stawia temu wykonawcy zleceń Moskwy, zarówno opinia międzynarodowa jak i przede wszystkim sami Polacy.

Walny zjazd Zjednoczenia Polskiego

W dniach 23 i 24 kwietnia obradował w Londynie w sali „Ogniska” Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Obrady Zjazdu otworzył prezes Zjednoczenia p. Stanisław Lis, który w przemówieniu inauguracyjnym powitał członków Rady Trzech, jako zastępczego organu zwierzchniego, w osobach pp. prezesa T. Arciszewskiego i gen. Wł. Andersa, którego jednocześnie witał, jako Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych. Prezes St. Lis zwrócił się następnie do słowami powitalnymi do przybyłego poprzedniego dnia do Londynu gen. K. Sosnkowskiego, do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, z gen. R. Odzierżyńskim na czele, do prezesa TRJN dr. T. Bieleckiego i licznie reprezentowanych na zjeździe przedstawicieli naczelnych organizacji społecznych, poszczególnych zrzeszeń i prasy. Następnie mówił on o zasadniczych celach zjednoczenia, przy czym kładł nacisk na sprawy kulturalne i oświatowe, nabierające szczególnej wagi w miarę przedłużania się naszego pobytu na obczyźnie.

Z kolei zabrał głos, witany oklaskami gen. K. Sosnkowski, który w przemówieniu wypowiedzianym w pięknej formie, uprzedził obecnych, że Polacy gdziekolwiek się dziś znajdują popierają w olbrzymiej większości ideę zjednoczenia narodowego i są wierni idei niepodległości. Generalnie nie znajduje u zasadnienia dla apatii i zniechęcenia, które ogarnęło niektórych Polaków, powodując odsuwanie się od spraw politycznych i wywołując nawet tu i ówdzie fałd skrajnego pesymizmu. Powodem tych nastrojów, mówi gen. Sosnkowski, jest „nieścisłość obrazu naszych stosunków wewnętrznych” i rozpylienie się u niektórych Polaków wizji powrotu do Kraju.

Tymczasem opierając się na własnym doświadczeniu, General przypomniał, że największe ciemności panują zazwyczaj przed świtem. W latach 1905—1907 po rozbiciu Organizacji Bojowej zapanały w sprawie polskiej mroki nieprzebite i zarówno on, jak i bohaterki wojny z lat owych, Tomasz Arciszewski, nie przypuszczali, że zaledwie kilka lat dzieliło ich wówczas od otwarcia Pierwszego Sejmu Odrodzonej Rzeczypospolitej w r. 1919. Gdy zaś działając z polecenia swego wieloletniego nauczyciela Józefa Piłsudskiego, General organizował oddziały strzeleckie jako zreby przyszłej armii polskiej, nikt nie przypuszczał, że tak krótki stosunkowo okres dzielił nas wówczas od wiekopomnego zwycięstwa, odniesionego w bitwie o Monte Cassino pod dowództwem gen. Wł. Andersa.

Mówiąc o sprawie zjednoczenia gen. Sosnkowski zaznaczył, że nikogo nie upoważnia do twierdzenia, iż posiada jakiś nieznany atut, czy cudowną receptę na rozwiązanie naszych bolączek wewnętrznych. General uważa, że w tej sprawie potrzebna jest realna praca, która prowadziłaby do utwardzenia i pogłębienia osiągniętego zjednoczenia. General wierzy, że trudności obecne przemiją.

Z kolei witał Zjazd prof. B. Helczyński — prezes Światowego Związku Polaków, który stwierdził, że reprezentować przez niego organizacja nie tylko współpracuje ze Zjednoczeniem, ale i pracuje z nim wspólnie. Mówca przeciwstawił się m.in. tym którzy nie doceniają roli emigracji i nie widzą wyników jej działalności. Prof. Helczyński wskazał przykładowo na „sprawę katyńską” która powstała z inicjatywy emigracji i stała się dziś zagadnieniem międzynarodowym. Bez megalomanii możemy też twierdzić, mówił prof. Helczyński, że nota amerykańska do Moskwy i do Warszawy w sprawie „szesnastu” jest widocznym następstwem konsekwentnego działania odpowiedzialnych czynników polskich na emigracji.

Prez. Zarządu Gł. SPK p. S. Sobolewski wyrażał pełne poparcie w imieniu SPK dla prac Zjednoczenia. Mówca o obecnej sytuacji na emigracji, stwierdził, że szerokie rzesze domagają się szybkich decyzji politycznych, które prowadziłby do likwidacji trwającego kryzysu państwowego.

W imieniu Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego witał Zjazd p. inż. Batkowski.

Po tej części uroczystej rozpoczęły się właściwe obrady Zjazdu. Zakończył się on wyborem nowych władz, przy czym znaczna większość głosów wybrano ponownie p. Stanisława Lisę prezesem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

KRONIKA TYGODNIA

20 kwietnia

Na konferencji w Bandungu delegat Iraku ostro wystąpił przeciw komunistycznemu kolonializmowi.

Brytyjski ambasador w Paryżu oświadczył, że Wielka Brytania popiera stanowisko Francji w Północnej Afryce.

Premier austrijski Menzies, oznajmił w parlamencie, że Australia będzie musiała w razie wojny przyczynić się poważnie do obrony Południowo-Wschodniej Azji.

W Bonn Wysoki Komisarz Stanów Zjednoczonych oraz kanclerz Adenauer złożyli dokumenty, dotyczące ratyfikacji układów paryskich.

W Londynie ukazały się po raz pierwszy od blisko 4 tygodni pisma codzienne. Dzienniki popołudniowe podwyższyły cenę egzemplarza do 2 penów.

Marsz. Zukow raz jeszcze usiłował obrzucić komplementami prez. Eisenhowera i wzywał do porozumienia między Związkiem Sowieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią.

Prez. Eisenhower w orędziu do Kongresu wystąpił z projektem powiększenia pomocy gospodarczej dla wolnych krajów azjatyckich. Wyniesie ona przeszło 3 i pół miliarda dolarów.

Chruszczow przybył do Warszawy, by uciec 10. rocznicę podpisania tzw. układu „przyjaźni” między reżymem i Sowietami. Cyrankiewicz zaś udał się do Moskwy dla omówienia m.in. sprawy wspólnego dowództwa.

Dyrektor Brytyjskiego Instytutu Atomowego oświadczył, że dotychczasowe wybuchy bomb atomowych, jak i działalność atomowa dla celów pokojowych, nie mogą szkodzić zdrowiu ludzkiemu.

Adm. Radford i zastępca sekretarza Stanu dla spraw Dalekiego Wschodu Robertson, udają się na Formozę ze względu na poważną sytuację w tej części świata.

Komunistyczny rząd Czechosłowacji wystąpił z gwałtownym protestem przeciw działalności radia „Wolnej Europy”.

21 kwietnia

Brytyjska Partia Konserwatywna wybrała Edena swoim przywódcą.

Francuski minister spraw zagranicznych Pinay, przybył do Londynu dla odbycia narady z p. Macmillanem.

Premier Cejlonu Kotlawala wskazał na konferencji w Bandungu na położenie państw satelickich w Europie jako na odstraszający przykład nowej formy kolonializmu.

Prez. Eisenhower powrócił po krótkich wyjazdach do Waszyngtonu i odbył natychmiast naradę z członkami Narodowej Rady Bezpieczeństwa.

W Paryżu podpisany został układ między delegatami Francji i Tunisu w sprawie autonomii tego kraju.

Rosja Sowiecka zaproponowała Japonii spotkanie w Londynie dla omówienia sprawy przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych.

Stassen, któremu prez. Eisenhower powierzył sprawę rozbrojenia powieści, że jednostronne rozbrojenie dokonane przez Stany Zjednoczone otworzyłoby drzwi dla najstraszniejszej wojny, prowadzącej do zniszczenia cywilizacji i do ogólnego niewolnictwa.

Premier francuski Faure zapowiedział wszczęcie przez Francję badań nad zastosowaniem energii atomowej dla celów pokojowych.

22 kwietnia

Trzy mocarstwa zachodnie zgodziły się na propozycję sowieckie zwolnienia do Wiednia konferencji czterech mocarstw w sprawie austriackiej. W dniu 2 maja rozpoczęły prace przygotowawcze ambasadorowie czterech mocarstw w Wiedniu.

Gen. Templer mianowany został nowym szefem Imperialnego Sztabu Generalnego w W. Brytanii na miejsce marsz. Hardinga. Obejmie on swe funkcje w listopadzie.

Zastępca szefa sztabu armii syryjskiej płk. Malik, został zamordowany przez zwolennika brigadiera Sziszakli, odwołanego od władzy w roku 1954.

Chiny komunistyczne oraz Indonezja podpisały układ w sprawie ustalenia obywatelstwa około 2 milionem Chinczyków przebywających w Indonezji.

Amerkański sędzia federalny Dimock postawił na nowo przed sądem dwóch przywódców komunistycznych, oskarżonych już w 1953 roku o działalność przeciw bezpieczeństwu Ameryki.

W wyborach delegatów fabrycznych w różnych zakładach przemysłowych na przedmieściu Mediolanu komuniści ponieśli poważne porażki.

23 kwietnia

Komunistyczny premier Chin Czu En-lai zaproponował Stanom Zjednoczonym bezpośrednie rozmowy na temat Formozu.

W Waszyngtonie w odpowiedzi na propozycję Czu En-lai oświadczone, że Stany Zjednoczone nie mogłyby rokować z Pekinem, bez współzestępczenia na naradach Cziang Kai-szeka. Ponadto oczekują one dowodów dobrej woli ze strony Chin komunistycznych, m.in. wypuszczenia uwięzionych lotników amerykańskich.

Bulgania w rozmowie z korespondentami zachodnimi powiedziała w sposób ogólnikowy, że jest zwolennikiem konferencji czterech mocarstw na najwyższym szczeblu.

W Polsce ogłoszono rozporządzenie ustalające obniżenie cen niektórych towarów.

24 kwietnia

Konferencja w Bandungu zakończyła się przyjęciem szeregu rezolucji ogólnikowych. Jedną z nich potępia kolonializm, nie wymieniając wprost komunizmu.

Premier Chin komunistycznych Czu En-lai wyjaśnił, że jego oferta w sprawie podjęcia bezpośrednich rokowań ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie Formozu nie oznacza, by Pekin zrezygnował ze swego „świętego prawa” do „uwolnienia” tej wyspy.

W Dolnej Saksonii, jednym z krajów Związku, odbyły się wybory, które związków Niemieckiej Republiki nie przyniosły zasadniczych zmian w układzie sił.

Rosja Sowiecka zwolniła 613 obywateli austriackich, którzy przebywali w więzieniach sowieckich. Gest ten zrobiono na wniosek Austrii dla celów propagandowych.

Niemieckie zakłady Kruppa przystąpiły do wytwarzania tytanu, potrzebnego do budowy samolotów odrzutowych.

Moskiewska „Prawda” zarzuciła mocarstwom zachodnim „grę na zwłokę” w sprawie austriackiej.

25 kwietnia

Komisja spraw zagranicznych obu izb, które składają się na najwyższy sowiet w Moskwie, uchwaliła zniesienie traktatu przyjaźni z W. Brytanią, zawartego w r. 1942.

Brytyjski minister spraw zagranicznych Macmillan mówił w Izbie Gmin o przygotowaniach do ewentualnego spotkania mocarstw zachodnich z przedstawicielami Rosji Sowieckiej.

Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych oznajmiło, że Japonia gotowa jest podjąć w Londynie rokowania w sprawie „znormalizowania” stosunków z Rosją Sowiecką.

Wybory samorządowe we Francji nie przyniosły większych niespodzianek, mimo pewnego przechylenia się nastrojów ku lewicy.

26 kwietnia

Samolot brytyjski pilotowany przez pozbawionego poczucia odpowiedzialności pilota hinduskiego rozbił się na terenie północnej Francji, zabijając dwoje dzieci polskich Władysława Młynickiego i jego siostrę Stefanię. Dziadkowie zabitych dzieci zostali poranieni. Dziadek zmarł. Zginęła ponadto jeszcze jedna kobieta.

Dulles wypowiedział się za dwustronnymi rokowaniami z Chinami w sprawie zawieszenia broni w cieśninie Formozu. W tej sprawie Waszyngton nie zgadza się z Cziang Kai-szkiem. Ameryka nie będzie wszakże rokować z Pekinem poza plecami Cziang Kai-szeka w sprawach dotyczących Chin Narodowych.

Rząd sowiecki zgodził się, aby ambasadorowie czterech mocarstw w Wiedniu przystąpili natychmiast do pracy nad przygotowaniem konferencji w sprawie zawarcia traktatu austriackiego.

Marynarz polski z trawlera rybackiego zwrócił się do władz duńskich o azyl.

ODCZYTY O REŻYMOWYCH KATOLIKACH

Instytut Spraw Krajowych urządził ostatnio dwa interesujące zebrania, poświęcone zagadnieniu walki z religią, prowadzonej w Polsce przez komunistyczny reżym. Na pierwszym z nich prof. W. Wielhorski przedstawił stronę filozoficzną zagadnienia, a na następnym dr. Z. Stahl mówił o metodach walki ze stanowiska moralno-politycznego. Artykuł tego ostatniego pt. „Po dziesięciu latach przesładań i dywersji” ogłoszony na łamach „Orla Białego” był publicystycznym sformulowaniem części tego wykładu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £21.7.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Casaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Casaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przekaz poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Glen (Limburch). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulski, (18b) München 13, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 9076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 3514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Viola” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 65, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; pnumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni. Przyjmują GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.